MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK V. Nr 2 (41) WARSZAWA, 10 PAŹDZIERNIKA 1925 R. CENA NUMERU 80 gr.

WEDŁUG STAWU GROBLA

DOŚWIADCZENIE lat ostatnich przekonało nas, że przyczyną naszych kłopotów z pieniądzem i kryzysu gospodarczego jest nic innego, jeno życie nad stan: nie przypadek, nie złośliwość przedmiotów martwych, jak pieniądz lub towar, lecz feler psychicznej natury. Jak widzimy, wszystko się ściąga do człowieka, którego trzeba chować, uczyć mądrości życiowej. Życie gospodarcze, zostawione losowi, albo ludziom nierozumiejącym praw życia, nie pójdzie korzystnie dla narodu. Wymaga ono twórczej, narodowej myśli i cnoty.

Zdawało się nam, przeciętnie nieświadomym rzeczy, że nas stać na przedwojenną stopę życia i na budżet państwowy, określany wedle potrzeb, choćby pretensjonalnych. W złudzeniu tem utwierdzał nas okres inflancji, kiedy pieniądz mnożył się w kasach sam czerodziejską siłą samorództwa. Olśnieni tem zjawiskiem przestaliśmy kontrolować rozsądkiem swoje popędy, a ta okoliczność ułatwiła rolę radykałom w rządzie, komponującym życie mechanicznie przez analogję do cudzych pomysłów: jeżeli ktoś sypie groblę według oceanu, to i nasza grobla nie ma być gorsza. Co mówić o pieniądzu, żeby nie uległ inflancji, gdy dusza tworząca jest sama ofiarą inflancji papierowej? Budżet państwowy, nadymany hasłem „rozbudowy", pęczniał, jak balon. Przełożony wreszcie na walutę złotową, ustaloną, przeraził nas swoją wysokością dwumiljardową. Złoty nie był już fikcją, wypadło rozdęcie balonu wypełnić realnem złotem. Skąd je wziąć?

Kopalnią złota jest praca. Praca ma to do siebie, że zbogaca i materjalnie i moralnie. Daję rękojmie poczytalności i dobrych chęci, więc gdyby człowieka pracy zawiódł pieniądz, to mu inni go zawierzą na poczet dorobku przyszłego. Ludzie nie zawierzają snobom i tym, co grają na „cuda". Rządy lewicowe, które tak właśnie grały, wkładając energję w pomysły wydatkowania, a jednocześnie zwalczając zasadę pracy, doprowadziły gospodarkę nad brzeg ruiny: ani złota, ani zaufania. Wtedy powiedziano człowiekowi z prawicy: niech pan teraz stabilizuje.

Jakaż to psychologja leżała na dnie rozrzutności? Pogarda dla prawdy życia, doprowadzona do doktryny mechaniczności. Kto wychodzi z założenia rewolucji, ten jest „mechanik", a życiem kierować może tylko „organicznik", który ma poczucie, że życia siłą się nie przeprze, że traktować je trzeba ewolucyjnie. Przysłowia: „z pustego nie naleje" i „według stawu grobla" podyktowała elementarna mądrość życia.

Pogląd mechanistyczny na życie materjalistów jest najbardziej prostacki ze wszystkich przesądów, na jakie chorowała ludzkość. Doktryna rozmaicie go motywuje, ale w podstawie jego psychologji leży barbarzyńska niemoc umysłowa: „jakoś to będzie", lub moralna: „niech się świat wali".

Czy jednak zasada budowania grobli według stawu tylko w planach gospodarki materjalnej obowiązuje? W gospodarce duchowej ma ona jeszcze głębsze znaczenie psychologiczne i wychowawcze. Materji można od biedy pożyczyć, ale ducha pożyczyć nie sposób, tego ducha, który jest wolą twórczą i pomnaża wartość człowieka. Można pożyczyć wiedzy i wzorów, o ile się umie je strawić i przerobić na swoją własność, ale wola twórcza zawisła od głębokich przeżyć w pracy nad przedmiotem, przerobionych w instynkt, w intuicję, w musowy pęd tworzenia. To jest kruszec duchowy, wszystko inne — inflacja. Budżet duchowy społeczności narodowej musi się opierać na walucie własnej, mającej pokrycie w tym kruszcu.

Tak się zdawało i naszym Łunaczarskim, że można z pogardą dla historycznych warunków przypiąć społeczeństwu do podartego kożucha kwiat wyrafinowanej cywilizacji cudzej. Do twórczości duchowej, nawet w dziedzinie nauki, tembardziej w sztuce i literaturze dojść można tylko drogą rozwojową i tylko wtedy, gdy naród pracuje

w radosnym nastroju dumy, że dochodzi do czegoś sam-- jak to mówią — „z niczego“. Dla czego nam teraz w Polsce tak trudno tworzyć? Bo naszą inteligencję wytrąca coś z równowagi stanu posiadania. Rozwinęły się niepomiernie do życia wnętrznego stosunki zewnętrzne, oczy nam biegają niespokojnie za cudzemi wzorami: komuby się podobać, komuby sprostać, u kogoby się zapożyczyć? Fałszywą ambicję podbija nam międzynarodowy pośrednik, mający upodobanie w handlu żywym towarem. Z rynku umysłowego Polski uczynił jarmark tandety błyskotliwej i krzykliwie ją zachwala. Wyszydzana „zaściankowość“ polska poczęła się wstydzić swego stawu i rodzimością nudzić. Specjalnością jarmarku jest katarynka z ptaszkiem, ciągnącym dla prostaków kartki z losami życia. Ten ptaszek — to snob, odmiana papugi, usiłujący śpiewać wyżej, niż mu dziób wyrósł, przeto niemy — symbol impontencji twórczej, mikrob inflancji duchowej.

To, co się tu mówi w sposób szkicowy, dalekie jest od propagowania samostarczalności cywilizacyjnej. Chodzi jednak o to, abyśmy chłonęli od innych tylko to, co przetrawić możemy na pożytek własnego organizmu, abyśmy planując sobie groble oceaniczne, nie spuścili własnego stawu na szkodę sobie i obcym. Snobizm i w polityce, i w gospodarce, i w obyczajach, i w sztuce— to choroba złego odżywiania, rujnująca organizm. Doprowadzić ona może do ruiny państwo, ale musi doprowadzić do ruiny cywilizację, jeśli się nią nie zajmie szczerze, bez snobizmu inteligencja. Cywilizacja górna, nie związana organicznie z faktycznym stanem posiadania narodu, musi się skończyć bankructwem pańskich uroszczeń.

Kto jest panem, kto nim zostanie? „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem“. Wiedziała o tem mądrość Kochanowskich w czasach złotego odrodzenia, bynajmniej nie zaściankowa.

Z. WASILEWSKI

CHŁOP POLSKI

W KRAJU, jak nasz, rolniczym i w państwie, jak nasze, młodem, gdzie przemysł nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięty a rynki wschodnie, z powodu ostatniej katastrofy wojennej, jeszcze nie są otwarte, najważniejszym elementem społecznym jest chłop. Od jego siły rozwojowej zależy rozwój kraju, od stopnia jego kultury — kultura całego społeczeństwa i sytuacja nasza w rzędzie państw zachodnich. Na nic się nie przyda powoływanie się nasze na przynależność do cywilizacji łacińskiej, na nasz renesans i romantyzm, jeżeli typ stanu chłopskiego jest inny, jeżeli chłop nasz po za obrębem tej cywilizacji się znajduje. Moglibyśmy nie mieć Kochanowskiego i Sarbiewskiego i należeć do państw zachodnich, ale mimo całej naszej literatury należeć do nich nie będziemy, dopóki chłop polski będzie bosy i głodny, dopóki wieś polska pozbawiona będzie dróg, szkół i lekarzy.

Kultura naszych warstw wyższych zbliża się niewątpliwie do zachodniej, literatura stoi niezaprzeczenie, może aż zanadto, w rzędzie zachodnich literatur, ale kraj nasz zachodnim nie jest, bo położenie chłopa inne jest, niż gdzieindziej na zachodzie. To jest właśnie życia naszego anomalją, że w innym stylu są szczyty, a w innym podwaliny. Dążeniem naszem być musi, aby anomalja ta zaginęła i aby styl był jeden.

Polski dążeniem historycznem i racją jej stanu było stać się państwem zachodniem; dziś, po odzyskaniu niepodległości, dążenie to zrealizowane być powinno.

Chłop nasz grzęźnie w biedzie. Opowiadano legendy niestworzone, że podczas dewaluacji waluty, wieśniaczki nasze przyodziały się w jedwabne pończochy i we włościańskich izbach ustawiono fortepiany. Chciałbym to widzieć!

Jak dziś, częściej widzi się bose nogi w błocie unurzane, strach przed zimą, wynędzniałe szkapiny, chlapiące po drogach potwornych, gospodarstwa rozrzucone, nieuregulowane, że wiorstę od zagonu do zagonu wlec się trzeba, dzieci z wydętemi brzuchami, żywione tylko kartoflem, znachora zamiast lekarza i niesłychane medykamenty w razie choroby—zamiast lekarstwa.

I to ma być Europa?! I to ma być państwo zachodnie?!

Rasowa nasza bierność, osławiona nieproduktywność potęguje się, jeśli wprost się nie rodzi, z nędznego położenia chłopskiego. Tam przecież drzemią źródła naszej siły narodowej i naszego duchowego odrodzenia. Tam żyją należycie nie ujawnione, nie rzucone w wir społeczny, wszystkie polskie cnoty, często w klasach wyższych zamierające.

Chłop polski pracowity jest, jak żaden chłop na świecie, ale brak środków technicznych, urządzeń gospodarczych nie pozwala mu na wytworzenie takiej, na jaką stacby go było produkcji; religijny poważnie, co świadczy o jego głębi duchowej; inteligentniejszy i bystrzejszy, choć gazet nie czyta i słowa pisanego często nie rozumie, niż chłop niemiecki i francuski, życzliwy, choć często szkodnik, bo w biedzie; pozbawiony egoizmu, jaki jest zasadniczą cechą chłopa zachodniego.

O tego chłopa winno się dbać przedewszystkiem. Stawiając pałac rządowy, asygnując pieniądze na reprezentacyjną podróż ministra do Ameryki, powinnoby się przedtem zapytać, czy nie należałoby ich obrócić raczej na wybudowanie szkoły, na wyposażenie nauczyciela, na poprawę drogi, na wystawienie przystanku kolejowego.

Śmieszną i niewłaściwą jest rzeczą stawianie w mieszkaniu wspaniałego wazonu do kwiatów, jeśli w niem niema miednicy.

Nie z jakiegoś stanowiska klasowego, ale ze stanowiska ogólno-polskiego należy dać chłopu światło i dobrobyt, tak jak znowu nie ze stanowiska międzynarodowego, ale polskiego, należy spełniać słuszne żądania robotnika. Gdyby przytem trzeba było wziąć na siebie przykry obowiązek umniejszenia stanu posiadania klasy historycznej, to wziąć go trzeba — niema rady.

Mówi się w Polsce dużo o faszyzmie, nie rozumiejąc zupełnie, na czem on polega i zapominając, że jednym z pierwszych jego postulatów jest oparcie ustroju rolnego na drobnej własności ziemskiej.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

WIEDZA O POCHODZENIU LUDÓW I CYWILIZACYJ

PYTANIE, skąd wzięliśmy się na ziemi, na której mieszkamy, jak się wytworzył typ ludzki, który przedstawiamy, skąd wzięło się, jak się wytworzyło to, co stanowi treść naszego życia, nasza mowa, nasze instynkty społeczne, nasze pojęcia, wierzenia, obyczaje i instytucje, nasza budowa społeczna, nasz ustrój moralny i polityczny — słowem zagadka pochodzenia ludów i cywilizacyj, należy do najbardziej pociągających umysł ludzki. Zwłaszcza dla człowieka, mocno związanego ze swym narodem, pragnącego istotę narodu wogóle, a swego narodu w szczególności głębiej zrozumieć, jest ona jedną z największych zagadek bytu.

Rozwiązania tej zagadki szukamy przedewszystkiem w historji. Historja wszakże pozwala nam sięgnąć w przeszłość tylko do momentu, od którego zaczynają się dokumenty pisane, momentu naogół bardzo późnego, kiedy ludy znajdują się już we względnie wysokiem stadjum rozwoju, z ustalonemi podstawami, na których się ich byt potem opiera. A co było przedtem? Jak się wytworzyło to, co zastała historja?...

Jeszcze przed laty kilkudziesięciu, pomimo olbrzymiego wówczas rozwoju wiedzy i postępu metod badania w najróżnorodniejszych dziedzinach, na pytania te nie tylko nie posiadano odpowiedzi, ale szukanie jej nawet nie było jeszcze przedmiotem naukowego badania. Dziś wszakże, dzięki rozwojowi młodych nauk, przedewszystkiem prehistorji, etnologji, językoznawstwa porównawczego, zdobycze umysłu ludzkiego w tej dziedzinie mnożą się z niesłychaną szybkością i wiedza nasza o dawniejszej przeszłości człowieka na ziemi, rojąca się jeszcze od zbyt dowolnie stawianych hypotez, staje się coraz ściślejsza, na coraz pewniejszych opiera się podstawach.

Jednocześnie, postępy egiptologji i asyrjologji, które się rozwinęły w badania nad przeszłością całego starożytnego Wschodu, posunęły właściwą historję daleko wstecz od czasów, do których sięgała ona przed stuleciem. Rozszerza ona też obszar, którym się zajmuje, skutkiem dotarcia badań europejskich do źródeł chińskich i innych, i coraz bliżsi jesteśmy posiadania wiedzy o przeszłości całej powierzchni ziemi, w dostępnych, ma się rozumieć, do zbadania granicach.

Jeszcze przed stu laty właściwa nauka historji zaczynała się od Herodota. To, co było przedtem, należało do dziejów legendarnych lub do nauki religijnej. Jedynem obok „ojca historji“ źródłem wiadomości o czasach dawniejszych była Biblja, najstarszy, znany naówczas z dokumentów pisanych, którego wiek uważano za dawniejszy, niż się okazał po krytycznem zbadantu.

Dziś historja właściwa, oparta na odczytanych hieroglifach i piśmie klinowem oraz na badaniach archeologicznych, sięgnęła na mniej więcej sześć tysięcy lat wstecz: wobec już zdobytej wiedzy o tych dziejach starożytnych— historja Grecji i Rzymu, to w pewnym sensie już początek dziejów nowożytnych, dziejów naszej cywilizacji, która zajęła miejsce dawniejszych.

Czasy najnowsze, koniec zeszłego stulecia i początek obecnego, są okresem niesłychanie doniosłych odkryć w tej dziedzinie. Wystarczy wymienić odkrycie kodeksu Hamurabiego, dalej egipskiego archiwum dyplomatycznego w Tel-el-Amarna, współczesnego z niem hittyckiego archiwum państwowego w Bogazkioi w Azji Mniejszej, wreszcie, należące dotychczas do badań przedhistorycznych, wykopaliska na Krecie i na Pelopenezie, dające wcale pełny obraz wielkiej cywilizacji, europejskiej, współczesnej z egipską i babilońską, mającej swą siedzibę na wyspach i wybrzeżach Morza Egejskiego, na gruncie, na którym później zakwitła cywilizacja grecka. Mówimy, że badania te należą do przedhistorycznych, bo wprawdzie znaleziono tam dokumenty pisane, któreby nam mogły dać choć ułamkową historję tej cywilizacji, ale odczytać ich nie zdołano i niewiadomo, czy kiedykolwiek to się uda, o ile jakieś szczęśliwe, nowe odkrycie nie zdobędzie do nich klucza w postaci napisu dwujęzycznego, takiego, jak słynny „Kamień z Rozetty“ który Champolionowi posłużył za klucz do odczytania hieroglifów.

Jeżeli właściwa historja europejskich wybrzeży i wysp wschodniego Morza Śródziemnego nie sięga wstecz poza pięć stuleci przed naszą erą, jakkolwiek dziś wiemy, że tam na parę tysięcy lat przed znaną nam, klasyczną Grecją, istniała już wysoka cywilizacja, to cóż dopiero mówić o dawniejszej przeszłości pozostałej Europy, zwłaszcza środkowej i północnej, oddalonej od Morza Śródziemnego i od wielkich ognisk cywilizacyj starożytnych. Tu historja zaczyna się bardzo późno, przeważnie już po narodzeniu Chrystusa, a w naszej Polsce nie liczy ona nawet lat tysiąca. Do wytworzenia sobie pojęcia o tem, co tu było przed początkiem znanej nam historji — po za nielicznemi i przeważnie bardzo nieścisłemi wiadomościami, spotykanemi u pisarzy starożytnych, greckich i rzymskich— nie mamy innej drogi, jak zestawienie wyników badań na polu prehistorji, etnologji i językoznawstwa porównawczego.

Badania w zakresie tych młodych nauk posuwają się dziś naprzód z ogromną szybkością, większą, niż w dziedzinie innych gałęzi wiedzy: każdy rok nieomal przynosi nam doniosłe odkrycia, otwierając przed myślą ludzką nowe widnokręgi. Mnożą się też uogólnienia, hypotezy, oparte na zestawieniu ich wyników, budowane przeważnie zbyt pośpiesznie i nie zawsze mające za jedyny cel szukanie prawdy. Ta bowiem dziedzina dociekań myśli ludzkiej ma to nieszczęście, że zbyt blizko jest związana z uczuciami narodowemi, z namiętnościami politycznemi, skutkiem czego zbyt często buduje się w niej teorje, schlebiające danym uczuciom, nagięte, świadomie lub nieświadomie, do takich lub innych celów, którym mają służyć. W tej sztuce celuje zwłaszcza nauka niemiecka, której zresztą trzeba przyznać, że wiele dokonała w zakresie posunięcia naprzód badań w pomienionych dziedzinach.

Z drugiej strony, nie trzeba zapominać, że dwudzieste stulecie ma swój obskurantyzm, nie ustępujący w niczem obskurantyzmowi średniowiecznemu. Ma ono swoje dogmaty, społeczne i polityczne, ustanowione i szerzone przez zorganizowane sekty. W dziedzinie badań przyrody te dogmaty nie stoją na przeszkodzie; rola ich zjawia się tam, gdzie odbywa się badanie człowieka, społeczeństw ludzkich, ich przeszłości. Często zdarza się czytać prace naukowe, w których wszystkie przesłanki prowadzą badacza do należytego wniosku, ale pod koniec spostrzega on, że wniosek byłby przeciwny dogmatom jego sekty, i robi zwrot karkołomny, by zakończyć rzecz prawowierną konkluzją.

Z powyższych względów, a przedewszystkiem ze względu na to, że mamy do czynienia z naukami bardzo młodemi, które dopiero ustalają swe metody badania, trzeba tu do wszelkich uogólnień odnosić się z wielką ostrożnością. Niemniej przeto, postępy badań są tu tak świetne, wyniki ich tak niesłychanie interesujące, tak posuwające naprzód człowieka w rozumieniu środowiska, w którem żyje, tak pogłębiające myśl jego

w zakresie zagadnień narodowego i cywilizacyjnego bytu, że uczeni badacze w tej dziedzinie mają w wielkich krajach cywilizowanych szeroką sferę ludzi myślących, która ich badania bacznie śledzi i bierze żywy udział w odbywających się pomiędzy niemi dyskusjach. Dziś też oprócz licznych monografij z zakresu tych badań i ogólnych opracowań naukowych, istnieje już na Zachodzie wcale obfita literatura, udostępniająca osiągnięte zdobycze ludziom niefachowym, a nawet popularyzująca je dla szerokiego ogółu.

Polska dotychczas stoi zdala od tego ruchu. Mamy wprawdzie na katedrach uniwersyteckich niewielką ilość sumiennych, a nawet wybitnych badaczy w pomienionych dziedzinach, ogół nasz wszakże, pochłonięty od chwili odbudowania państwa zagadnieniami praktycznemi, okazuje niesłychanie mało zainteresowań umysłowych. Ludzie, posiadający nawet duże wykształcenie, najczęściej nie wiedzą nic o tem, co się dzieje w zakresie badań nad odleglejszą przeszłością naszego świata, a gdy dochodzą ich ułamkowe wiadomości o osiągniętych zdobyczach, nie są zdolni ich zrozumieć, ocenić ich znaczenia.

W języku naszym nie mamy prawie wcale książek, oryginalnych czy tłómaczonych, zapoznających inteligentny ogół z dzisiejszym stanem wiedzy, czy to w zakresie najstarszej historji*), czy też tych nauk, które wyświetlają przeszłość przedhistoryczną i posuwają naprzód wiedzę o pochodzeniu ludów i cywilizacyj. Nie dochodzą też do nas echa dyskusji, która na Zachodzie roznamiętnia nietylko ludzi nauki, ale wogóle ludzi myślących.

To nas stawia po za sferą głębszego życia umysłowego dzisiejszego świata, degraduje nas do poziomu spożywców podlejszych tylko ochłapów tego, czem dzisiejsza myśl ludzka żyje.

POMORSKI

*) Chwalebny wyjątek stanowią tu dwie książki ks. Szczepańskiego, jezuity: (Ks. dr. Władysław Szczepański T. J. Prof. Uniw. Warsz. Najstarsze Cywilizacje Wschodu klasycznego „Egea i Hatti". Książnica Tow. Naucz. Szkół Wyższych Warszawa—Lwów 1923. Tegoż autora „Egipt i Assyrja". Lwów. Zakład Nar. im. Ossolińskich). Niestety, autor, który poznał należycie literaturę przedmiotu, skutkiem niedostatecznego przygotowania naukowego zdołał dać tylko słabe kompilacje. Niemniej przeto, sporo z nich dowiedzieć się można, tembardziej, że są wcale starannie i obficie ilustrowane.

TREŚĆ W SZTUCE

WZAJEMNY stosunek treści i formy w sztuce stałego dostarcza tematu do rozważań i sporów, które jednak nie mogły dotychczas rozstrzygnąć zagadnienia dla dwóch głównych powodów. Popierwsze— doświadczenia i przesłanki opierano z reguły na jednej tylko sztuce, lub tylko na pewnej grupie sztuk. Z tego powodu wnioski, naprzykład, słuszne dla malarstwa, traciły swoją prawdę w zastosowaniu do muzyki, lub odwrotnie. Nie posiadały, słowem, warunku powszechności. Podrugie — stale zaniedbywano uprzedniego ustalenia pojęć treści i formy w sztuce. Mówiono o nich jako o rzeczach wiadomych, i każdy pod te słowa podstawiał inne, lecz nieokreślone pojęcia, które posiadał w stanie mgławicowym. Z tego powodu nietylko w sporach, ale nawet w wywodach każdego autora poszczególnego panował zamęt niemożliwy do rozwikłania. Zacznijmy przeto od ścisłego określenia naprzód treści w sztuce, a następnie— formy.

Treścią w sztuce nazywam wrażenia, wzruszenia i wyobrażenia, które twórca w dziele sztuki wyraża. Określenie to stosuje się do wszystkich sztuk i do wszystkich dzieł sztuki bez wyjątku, co można sprawdzić doświadczalnie. Posiada przeto konieczny warunek powszechności. Także pod względem innnych warunków uważam je za naukowo ścisłe i wyczerpujące. Trzeba tylko porozumieć się co do zasięgu pojęcia wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń.

Do wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń w sztuce należą nietylko bezpośrednio w dziele sztuki wyrażone wrażenia, wzruszenia i wyobrażenia, lecz i te wszystkie przedmioty i zjawiska świata fizycznego i duchowego (rzeczywiste, lub urojone), które artysta w dziele sztuki w kategorjach wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń wyraża. Przedmiot i zjawisko nigdy wprost z przyrody do dzieła sztuki nie wchodzą, lecz muszą naprzód odbić się we wrażliwości i wyobraźni artysty, a zatem zawsze są tylko jego wrażeniem i wyobrażeniem. Że zaś w każdem wrażeniu i wyobrażeniu może tkwić (i tkwi najczęściej) pewna ilość wzruszenia, więc i tej trzeciej kategorji w określeniu przedmiotu w sztuce — pominąć nie można.

Mówiąc „przedmiot", lub „zjawisko" w dziele sztuki, używamy skrótu słownego, a mamy na myśli zawsze tylko artystyczne wyrażenia przedmiotu i zjawiska. Drzewo w obrazie malarskim nie jest, oczywiście, drzewem prawdziwem, lecz tylko malarskiem wyrażeniem drzewa. Ze względu na wygodę w wysłowieniu i stylu do skrótu tego należy włączyć jeszcze t. zw. „temat" i „fabułę" (które składają się wyłącznie z przedmiotów i zjawisk) i wszystko razem nazywać jednem słowem — „przedmiot", pamiętając atoli, że słowo to oznacza wyrażenie przedmiotu i zjawiska w dziele sztuki. W znaczeniu takiego właśnie skrótu w zastosowaniu do sztuki będę i nadal słowa „przedmiot" używał.

Zatem: — przedmiot w dziele sztuki jest wrażeniem, wzruszeniem i wyobrażeniem artysty, a to na równi z ich objawieniem bezprzedmiotowem. Tak sprawę stawiając usuwamy odrazu wszystkie nieporozumienia i błędy, które powstają na tle takich pojęć, jak przedmiot, temat i fabuła w dziele sztuki, co jedni zaliczają do treści sztuki, lecz nie umieją tej przynależności obronić, zaś inni z tym samym brakiem uzasadnienia — odrzucają.

Przedmiotem sztuki może stać się wszystko pod warunkiem, że będzie wyrażone w kategorjach wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń. Te trzy kategorje, występujące razem lub zosobna, stanowią treść sztuki i one jedynie odróżniają sztukę od nauki i od każdej innej twórczej czynności ludzkiej. Innemi słowy — czynnością sztuki jest wyrażanie wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń, jako swej treści jedynej i wyłącznej.

Powyższe określenie treści w sztuce odpowiada warunkowi wyłączności, to znaczy. że żadna inna czynność człowieka, w dziełach objawiona, nie ma na celu wyrażania wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń, czyli — nie posiada tej treści, którą sztuka posiada. Treścią nauki są sądy, a jej czynnością — wyrażanie sądów zapomocą środków rozumowania. Treścią wiedzy jest znajomość faktów, a jej czynnością — szeregowanie faktów jednorodnych. Treścią techniki są wyniki wiedzy i nauki, a jej czynnością — stwarzanie przedmiotów i zjawisk użytkowych. Dziedziny tu wyliczone ogarniają całość duchowej działalności ludzkiej. Jak widzimy, sztuka, oparta na powyższem określeniu jej treści, zajmuje w tym szeregu swoje miejsce wyłączne.

Określenie to odpowiada również warunkowi powszechności, co jednak można udowodnić, lub obalić tylko doświadczalnie. Ponieważ nie spotkałem dotych-

czas w sztuce ani jednego dzieła, któreby temu określeniu treści przeczyło, przeto uważam ten warunek w danym wypadku za ustalony.

A w końcu określenie to odpowiada również warunkowi wystarczalności, to znaczy, że poza granicami swemi nie pozostawia nic takiego, coby mogło rościć sobie prawa do nazwy treści w sztuce. Jak o tem już wspominałem, przedmiotem sztuki może stać się wszystko pod warunkiem, że będzie wyrażone w kategorjach wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń. A ponieważ cały wszechświat przedmiotów i zjawisk tak fizycznych jak duchowych — rzeczywistych lub urojonych może przechodzić przez sferę wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń artysty, więc zakres przedmiotowy sztuki (w tem określeniu jej treści) jest nieograniczony. Co zaś do bezpośredniej obecności w treści, którą sztuka wyraża, jakichkolwiek innych czynników duchowych artysty (poza wrażeniami, wzruszeniami i wyobrażeniami), to sprawa może dotyczyć tylko objawów woli (do której włączam instynkt), oraz rozumu (do którego włączam intuicję).

Wola jest siłą metafizyczną i warunkiem powstania każdego dzieła ludzkiego tak w dziedzinie życiowej, jak technicznej, naukowej i artystycznej, więc nie może charakteryzować wyłącznie sztuki. Zaś objaw woli t. j. działanie jest czynnikiem dynamicznym, który nigdzie w życiu bezpośrednio wystąpić nie może. Jak ruch nie może objawić się bezpośrednio, lecz tylko przy pośrednictwie przedmiotu, który się porusza, tak również działanie wyrazić się daje tylko przez pośrednictwo przedmiotu lub osoby, która działa. Sztuka temu samemu prawu podlega, zatem działanie w niej staje się zjawiskiem, które na równi ze wszystkiemi innemi zjawiskami jest tylko wrażeniem lub wyobrażeniem artysty z domieszką jego wzruszenia. Gdy mówimy o „działaniu“ w dramacie, używamy skrótu słownego, pod którym rozumiemy „wyobrażenie działania“.

Rozum znamionuje czynność urabiania sądów (popularnie zwanych „myślami“). Zatem w treści sztuki rozum mógłby objawiać się bezpośrednio tylko w postaci sądów czystych. Sądy czyste w sztuce można odnaleźć tylko w poezji (a przez nią i w dramaturgji), a to dlatego, że poezja, jako jedynym swym fizycznym środkiem artystycznym posługuje się mową ludzką, czyli słowem. Że zaś w słowie integralnie tkwi pojęcie, a z pojęć bezpośrednio tworzą się sądy, więc poezja bez sądów obyć się nie może. Ponieważ jednak poza poezją w innych sztukach sądów bezpośrednio wyrażonych niema i być nie może, więc już ta jedna okoliczność nakazuje wyłączenie sądów z określenia treści sztuki wogóle. Pozatem na usprawiedliwienie poezji zaznaczyć trzeba, że sądy wyrażone bezpośrednio (sądy czyste) odgrywają w niej tylko rolę łącznikową (jak np. spójniki gramatyczne w mowie), a wrażenia, wzruszenia i wyobrażenia poezji tkwią wtedy nie w sądach, ale w ich tonie, ugrupowaniu i wzajemnych stosunkach. Te zaś sądy, które poeta wyraża w kategorjach wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń (przy pomocy przenośni, porównań i obrazów) są tylko przedmiotami, które narówni z innemi przedmiotami świata poezja wyraża, jako swoje wrażenia, wzruszenia i wyobrażenia. Wtedy sąd jest dla poezji tem samem, czem woda, drzewo lub niebo dla malarstwa.

Poza omówionemi tu niema w człowieku żadnych więcej duchowych sił czynnych (pamięć jest tylko biernym zbiornikiem wyobrażeń). Przeto warunek wystarczalności dla podanego określenia treści sztuki mogę uznać również za dowiedziony.

Dla ścisłości dodać muszę, że pod nazwą „wzruszenia“ rozumiem nietylko wzruszenia w najwęższem tego słowa znaczeniu, lecz także wszelkie uczucia i stany uczuciowe bez względu na czas ich trwania. A że obok wyobrażeń w określeniu treści sztuki stale wymieniam wrażenia, które, ściśle biorąc, są tylko zaczątkiem wyobrażeń, to dlatego, że trafiają się w dziełach sztuki wyrażone wrażenia artysty w stanie tak surowym, że niemal nie mogą zasługiwać na nazwę wyobrażeń. Trochę pedanterji nie zaszkodzi określeniu, a uchroni od nieporozumień.

Wkońcu zastrzec mi trzeba, że wola, instynkt, intuicja, rozum, świadomość, wiedza, pamięć, nauka, technika biorą lub mogą brać udział w artyście w kształtowaniu dzieł sztuki, to znaczy — w opracowaniu środków wyrażania i tworzywa sztuki, ale tworzywem tem, czyli treścią sztuki są zawsze tylko wrażenia, wzruszenia i wyobrażenia artysty. Nie znaczy to jednak, by siły te lub jakiekolwiek inne współrzędne nie objawiały się w dziele sztuki.

Charakter, rozum, wiedza artysty, jego moralność i światopogląd, siła jego woli, jasność świadomości, pojemność umysłu, znajomość psychologji ludzkiej, lub zwierzęcej, intuicja w odkrywaniu praw, światem rządzących, wszystkie wogóle moce duchowe człowieka mogą objawiać się w dziełach sztuki i objawiają się, jak wiemy, ale odczytujemy je tylko przez mowę wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń.

Wątpliwości, pytania, spostrzeżenia i wnioski filozoficzne Hamleta, zgromadzone w całości i wyrażone w traktacie rozumowym nie będą dziełem sztuki, a stają się niem dopiero w ujęciu artysty przez plastykę określonej, konkretnej postaci, otoczonej gromadą równie konkretnych postaci i zdarzeń, a nadto — umięśnione plastyką przenośni, porównań, zestawień, obrazów i zabarwione bogatą kolorystyką wzruszeń. Przestudjowanie Hamleta pod tym kątem widzenia da czytelnikowi jeden z najsilniejszych i naocznych argumentów na korzyść postawionej tu tezy.

Poza poezją i dramaturgją, które posługują się słowem, a więc pojeciami i sądami, inne sztuki jako bezsłowne i bezpojęciowe nie nastręczają tu żadnych wątpliwości. Dla każdego jest rzeczą bezsporną, że cokolwiek mówią do nas rzeźba, obraz, rysunek, budowla, dzieło muzyczne, aktorskie lub tancerskie, mówią wyłącznie plastyką wzrokową lub słuchową za pomocą zmysłowych obrazów i zmysłowych wzruszeń — i że inaczej mówić nie mogą.

W ogólnym rozważań wyniku zdaje mi się, że określenie treści sztuki, wytrzymujące sprawdzian warunków powszechności, wyłączności i wystarczalności, można uważać za naukowo ścisłe.

Celem plastycznego uzmysłowienia całego rozumowania można je przedstawić w trzech następujących szeregach: 1. Świat przedmiotów i zjawisk poza artystą. Szereg ten przedostaje się do duszy artysty i staje obok samorodnych jego wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń, tworząc razem: 2. Świat wrażeń, wzruszeń i wyobrażeń artysty. Ten drugi szereg podlega opracowaniu artysty i zapomocą środków artystycznych uzewnętrznia się jako: 3. Dzieło sztuki.

Razem z uzewnętrznieniem się treści sztuki przechodzimy do zagadnienia formy w sztuce, co omówię w szkicu następnym.

ST. PIEŃKOWSKI

Z cyklu: MOJ ŚWIAT

W SOBOTĘ REZUREKCYJNĄ

WYSZEDŁ-CI sobie Pan Jezus
We Wielkanocną sobotę;
Kłaniało mu się po drodze
Schodzące słońce złote.

*

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
W podwieczerz o wczesnej wiośnie;
Nie może się nadziwować,
Że wszędzie tak jest radośnie.

*

Idzie na Rezurekcję,
Rozgląda się dookoła,
A gdzie tylko wzrok jego padnie,
Śmieje się trawka wesoła.

*

Czy to na burcie rowu,
Czy to na wązkiej ścieżynie,
Czy to na łące rozległej,
Czy tam, gdzie rzeka ta płynie:

*

Tam wytryskują jaskry,
A tam z pod śnieżnych obrusów
Ostatnich blasków spragnione
Zrywają się pęki krokusów.

*

Raduje się wielce Pan Jezus
Z tego wesela świata
I, aby go nie pokalać,
Kurze ze stóp swoich zmiata.

*

Że niema białej chusteczki,
Jak to u panów zwyczajem,
Więc pył ze stóp swoich bosych
Otrząsa płaszcza okrajem

*

A kurze z pod kół się podnoszą
Coraz to gęstszą oprzędzą:
To chłopi na rezurekcję,
Ścigając się, pędzą i pędzą.

*

Nagle przystaje Pan Jezus
I omal ze śmiechu nie pęka:
„Po co — powiada — przy drodze
Ta głaźna Boża-męka?“

*

I coraz bardziej się śmieje,
W figurę się wpatrujący:
„Dyć to ma własna jest gęba,
O tak, do kroćset tysięcy!

*

Dyć to me własne policzki,
Tylko jak zeszpecone!
Krew po nich ścieka kroplami,
Na głowie mam z cierniów koronę.

*

Krzyż ciężki dźwigam na plecach,
Że aż mi gną się kolana,
Wyglądam tu raczej na dziada,
Niż na wszechświatów Pana.

Gdybym miał wówczas ten rozum,
Który mam właśnie w tej chwili,
Nie byłbym nigdy dopuścił,
By mnie tak Żydzi skrzywdzili.

*

Wiecie — rzekł nagle do starca,
Który mu stanął przy boku —
Po co te godła śmierci,
W takim weselnym roku?“

*

„Dokąd to, luby staruszku?“
„Haj, człowiek raz tylko żyje
I raz umiera: pośpieszam
Na Rezurekcję.

*

Chodźcie i wy razem ze mną, —
Największy czas, moiściewy! —
Już rozlegają się dzwony
I procesyjne śpiewy.

*

Po co te godła śmierci?
Odpowiedź wam się kłania
Jasna: Gdzie niema śmierci,
Nie może być zmartwywchstania.“

*

Dał się przekonać Pan Jezus
Zwykłemu dziadowinie,
Dlatego od lat już tak dawnych
Przy drogach na krzyżach ginie.

*

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
We Wielkanocną sobotę,
Kłaniało mu się z uśmiechem
Schodzące słońce złote.

W ŚWIĘTĄ ALELUJĘ

WSTAŁ Pan Jezus zmartwych
Po trzydniowej męce
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Swoją aleluję.

*

Po podwórkach pieją
Poranne koguty,
Chodzi Jezus, z kajdan
Smiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje,
Nucąc aleluję.

*

Chorągiew czerwona
We krwi wymaczana,
Co ciekła obficie
Z ran naszego Pana:
Smagali go różni zbóje
Na tę aleluję.

*

Pod gazdowskie chaty
Ochota go wiedzie
Puka w drzwi zamknięte:
„Wstawajcie, sąsiedzi!
Wstawać, Czuje i Nieczuje,
Nucić aleluję!

*

Szczęśliwy, kto pierwszy
Zerwie się dziś z łóżka,
Owies mu wyrośnie
Gęsty, jak poduszka,
Nie hże każdy wyśpiewuje
Swoją aleluję.

*

Koń nie złamie nogi,
Nie wezdmie się krowa,
Kto wielkoniedzielny
Obyczaj zachowa,
Kto raniutko wyśpiewuje
Świętą aleluję.

*

Puka do okienka
I dziewczynę budzi:
„Wstań, już czeka na cię
Twój najpierwszy z ludzi!“
Dziewczę prawie się nie czuje
Na tę aleluję.

*

„Ty zaś kobiecino,
Spij se, spij spokojnie,
Wróci twój synaczek
Już po wielkiej wojnie,
Wróci i zaintonuje
Świętą aleluję.

*

Nie spałaś w zapusty,
Ani w wielkim poście,
Więc w Wielką niedzielę
Wyciągnij swe kości,
Niechże ja ci wyśpiewuję
Świętą aleluję.“

*

Nie słucha go matka,
Zrywa się na nogi:
Może w tę niedzielę
Wróci syn jej drogi.
Pan chorągwią przytakuje,
Nucąc aleluję!

*

Idzie budzić bydło:
„Wstań bydełko nasze
Za chwilę już pójdziesz
Na zieloną paszę,
Wszędzie trawa już kiełkuje
W świętą aleluję.

*

Wstał Pan Jezus zmartwych
Po zimowej męce,
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Świętą aleluję.

1925

JAN KASPROWICZ

GRABINKA

BAJKA

II

NA koszlawem krześle, przy biurku odrapanem, w niechlujnym pokoju z plugawą tapetą, brodaty karzeł-reporter w czarnych okularach zamiast „smażyć kaczki", (sezon był ogórkowy) odrabiał korektę za Jacka. Urozmaicał sobie pańszczyznę polowaniem na dokuczliwe muchy. Od czasu do czasu zadzierał głowę, żeby zobaczyć która godzina.

— Spóźnia się pan o trzy kwadranse! Stary już dwa razy pytał o pana — powitał zaspanego kolegę-korektora, podając mu protekcjonalnie dwa palce.

Wolski był w złym humorze. Miał z samego rana przykrą rozmowę ze swoją matką, która mu czyniła gorzkie wymówki, za to, że się włóczy, Bóg wie gdzie, po nocach i że całemi dniami nie pokazuje się w domu.

— Jaki stary? — udał, że nie rozumie.

— Redaktor. Cóżeśto pan taki niedomyślny? Kazał mi zastąpić pana w robocie! Jest dzisiaj wściekły. Jak amen w pacierzu wyrecytuje panu paternoster!

Reporter zatarł ręce z zadowoleniem, uśmiechając się szkaradnie od ucha do ucha. Zapowiedź reprymendy nie przeraziła młodzieńca. Redaktor—burczymucha posiadał serce gołębie, a chociaż trzaskał drzwiami przy lada okazji i piorunował na czem świat stoi z powodu byle omyłki druku, to jednak łatwo dawał się udobruchać. Nie mając nic na sumieniu, oprócz wczorajszej absencji (spóźnienia się dzisiejszego nie biorąc nawet w rachubę), Jacek odważnie zapukał do gabinetu, gdzie naprost wizerunku wielkiego polityka, jegomość bez zarostu imponującej tuszy, drobniusieńkim maczkiem pisał artykuł.

— A to pan, panie Wolski! — zaśpiewał akcentem kresowym. — Nareszcie! Ładnie nas pan we środę urządził! Z prawdziwem ubolewaniem widzę się zmuszony po onegdajszym skandalu udzielić panu dymisji.

— Po onegdajszym?!!... Doprawdy... panie redaktorze... nie mam pojęcia... o co... chodzi...

Redaktor huknął pięścią, aż podskoczyły nożyce.

— Nie ma pan pojęcia?! Spojrzyj pan na to!

Podsunął poecie pod nos egzemplarz „Kurjera" z zakreślonym czerwono ustępem sprawozdania ze zjazdu „Wszechpolskiej Ligi Zwalczania Lekkomyślności":

„Po zagajeniu obrad przez kanoniczkę Pleśnicką, przewodniczący senator Śniedziński udzielił głosu prof. Grzybickiemu. Sędziwy weteran pozytywizmu, tak bardzo zasłużony na polu krzewienia zdrowego rozsądku, z właściwą sobie powagą i umiarkowaniem wygłosił przemówienie, które poniżej przytaczamy w całości:

Samolotem o sile pegazów tabunu
Oblecieć w mgnieniu oka dookoła ziemię;
Pogrążywszy się w odmęt z szybkością piorunu,
Dobyć perłę, co na dnie Oceanu drzemie;
Po tem ćwiczeniu wstępnem lot skierować w eter,
Izolowaną szpadą strzaskać Zeusa włócznie,
Ujrzeć, jak ojca bogow oblatuje pieter,
Jak chyli łeb grzywiasty, którym trząsł buńczucznie;
Opoja Djonizosa poczęstować guzem,
Impertynencko spytać Aresa, przecz blady?
Afrodytą i Charyt wzgardziwszy zamtuzem,
Nasycić chuć dziewictwem cnotliwej Pallady;
Uwolnić Prometeja, zato zakuć w dyby
Hermesa, co patronem jest cechów i szajek;
Zaproszony przez Feba do Jego siedziby,
W haremie Jego igrać, spać i słuchać bajek;
Wrócić wreszcie na ziemię chciałbym nieznużony,
Czytać, co o mych czynach napiszą gazety
I widzieć ciekawości iskrę rozetlonej
W spojrzeniu każdej, którą wyminę, kobiety!

Jackowi wydało się, że pokój zawirował, jak karuzela. Malowany polityk, kręcąc się ze ścianami, przeszywał winowajcę wzrokiem surowym. Młodzieniec chwycił się stołu, żeby nie upaść. Napisawszy wiersz w redakcji, przy robocie, przez roztargnienie posłał go do zecerni, a korektową odbitkę wrzucił do kosza. Chochliki drukarskie tą razą dołożyły starań, by zecer nie uronił ani przecinka.

— Pojmuje pan, panie Wolski, że po tem, co się stało, nie może pan pełnić nadal funkcji korektora. Że jednak, sądząc z wiersza, ma pan trochę talentu, proponuję panu, z powodu urlopu pana Rózgiewicza, pisanie w jego zastępstwie recenzyj teatralnych. Dajże pan święty spokój z podziękowaniami. Co pan u licha wyrabia! Idź pan do djabła!

Jacek rozczulony dobrocią kolosa, cmoknął go w pracowite ramię. Otwierając drzwi, potrącił karła, który podsłuchiwał przez dziurkę od klucza. Ofiara ciekawości profesjonalnej syknęła jadowicie:

— Powinszować awansu!

Podjąwszy w kasie (wyjątkowo czynnej) grubszą zaliczkę na zaległą pensję, poeta wyszedł na miasto z uczuciem więźnia, któremu niespodziewanie przywrócono wolność. W południowem słońcu banalne ulice wydawały mu się ładniejsze, niż kiedykolwiek. Pogwizdując wesoło, przyglądał się wystawom kwieciarń, księgarń i sklepów galanteryjnych.

Sprawiwszy sobie siwe „borsalino", żółte półbuciki oraz bukiecik fijołków, zasiadł na werandzie przed cukiernią Lourse'a i „obstalował" lody. Patrzył życzliwie na słomianych wdowców, ciągnących przez słomki mrożoną melancholję; na ruch uliczny, na fronton Bristolu, przedewszystkiem zaś, rzecz oczywista, na defiladę warszawianek.

Nagle ze wzruszenia upuścił łyżeczkę. Ujrzał zielone oczy Grabinki i uśmiechnięte, poziomkowe usta. W modnym kapeluszu i spacerowym kostjumie przeszła o parę kroków od niego, nie zwracając uwagi na pełne zachwytu spojrzenia lowelasów trotuarowych. Zanim się ukłonił, zniknęła w tłumie. Zapłacił czemprędzej, wypadł z cukierni, lecz choć biegł co tchu, rozbijając przechodniów, nie zdołał już nimfy dogonić. Na rogu Świętokrzyskiej zaniechał pościgu, z którego celu zresztą nie zdawał sobie sprawy. Obiecał matce przyjść punktualnie na obiad. Rad nie rad, skierował się ku domowi.

Ojciec Jacka był bibljografem, jednym z najlepszych znawców książek w Polsce. Dziedziczna żyłka kazała młodzieńcowi zatrzymać się przed małą antykwarnią, za której szybą, pośród senników i romansideł pornograficznych, leżała obdarta księga pod tytułem:

ORBIS NYMPHARVM
ET
SILVANORVM
TO IEST
ŚWIAT PANIEN Y MĘŻÓW
DZIWNYCH
którzy nad borami/ lasami/ gaiami/ drzewami/ górami
y iaskiniami/ źrzódłami/ strugami/ rzékami/ polami
a ogróycami pieczę sprawuią
W KRAKOWIE
Z DRVKARNIE LAZARZOWEY
A. D.
M D LX VII

Wstąpiwszy do sklepiku, zapytał o cenę. Kaprawy żyd, po targu, odstąpił szpargał tanio. W domu ojciec objaśnił Jacka, że dzieło jest unikatem, nie spotykanym w żadnym z księgozbiorów. Opasły wolumen (pięćset stron in octavo) illustrowany drzeworytami, zawierał utwór Szczepana Gozdawity *„podkanclerzego Rzplitey Babińskiey/ ZYGMVNTOWI AVGVSTOWI/ Królowi Polskiemu/ W. X. Litewskiemu/ przypisany"*. Po obiedzie poeta zamknął się z białym krukiem w swoim pokoju i, zapomniawszy o całym świecie, zatonął w lekturze.

Czytał o tem, jak miłość przedwieczna stworzyła z zamętu żywiołów niebiosa oraz ziemię i jak za wieku złotego trwała wieczna wiosna; rzeki płynęły mlekiem i winem; ludzie nie znali miecza, pługa ani okrętu; żyli bez praw i przykazań, a więc i bez grzechów *„wczasuiąc się zawżdy a za pan brat obcuiąc z niebiany"*.

Później w wieku srebrnym Jowisz podzielił rok na cztery pory, nadał ludziom prawa, a gdy je przestąpili, pokarał ich potopem. Z kamieni posianych przez Deukaliona wzeszła nowa ludzkość, lichsza od poprzedniej, zmuszona pracować w pocie czoła. *„Dryady/ hamadryady/ naiady/ oready/ pany/ silwany/ satyry/ fauni a priapowie y wszytki inne czarty/ rusały a dziwożony pospolitą cześć u śmiertelnych mieli y szczodrémi świat darzyli dobrodzieystwy"*.

„W Polszcze Iowisza zwano niegdy Yeszą/ Marsa Ładą/ Plutona Nyią. Dianę wołano drzewiey Dziewanną/ Ceres Marzanną/ Venus Dzidzileią". Pobożność podupadła w wieku śpiżowym, w żelaznym zaś ołtarze bóstw zburzono. Faunom rogatym wymyślano od djabłów; straszono ich wodą święconą. Nimfy pławiono w rzekach i palono na stosach. Przebrane dla niepoznaki za stare wiedźmy, przemieszkiwały w miejscach odludnych. Gromadziły się nocami na łysych górach, by pospołu z faunami oddawać się pląsom. *„Rybałtom a błędnym rycerzom iawiły się rade w postaci wróżek barzo urodziwych"*.

Z czasem, rozkochawszy w sobie *„mężów możnych/ poćciwych/ uczonych a znamienitych"* odnalazły dawny wpływ i przywileje uzyskały wstęp na dwór papieży. *„Dla gładkości swey chutnie są gaszczane w pałacach xiążąt wszego krześćyaństwa"*.

W dalszym ciągu Jacek dowiedział się, że za Jagiellonów wychrzczonym satyrom ponadawano indygenaty. Poemat Jana Kochanowskiego pod tytułem „Satyr abo dziki mąż" był rymowaną mową polityczną dla kozłoluda, posłującego na sejm. Nazywał się on Sylwiusz Czarnoleski. *„Młodziankiem będąc naywiętszy pisorym Sarmacyey uczył się u niego grywać na lutniey/ iako przódzi Achilles u mieszańca Chyrona"*.

— Ależ w takim razie — pomyślał sobie Jacek — to i rzekomy djabeł Boruta musiał być poprostu uszlachconym faunem!...

Odłożył książkę. Bolały go oczy. Druk zlewał mu się w szare kwadraty. Matka zawołała go na kolację. Przy stole zamiast ocukrzyć, osolił sobie herbatę. Przebywał myślą w owych epokach, w których syreny parowe nie zgłuszyły jeszcze pieśni nereid, a świst lokomotyw nie kazał centaurom szukać schronienia w pieczarach gór, nie przewierconych dotychczas tunelami.

W sąsiednim pokoju zadzwonił telefon. Młodzieniec podszedł do aparatu.

— Halo?

— Czy mogę mówić z panem Jackiem Wolskim?

Poznał głos pani Orzeszko-Leszczyńskiej.

— Czem mogę służyć? Dobry wieczór pani!

— Czy to się godzi tak zaniedbywać przyjaciół? Bojkotuje pan stale moje fix'y. Nie odwiedził mnie pan, przynajmniej od miesiąca. Na dobrą sprawę powinnam się pogniewać!

— Niech się pani nie gniewa!.. Ze mnie taki dzikus, a u pani bywa zawsze tyle osób...

— Dzisiaj nie ma nikogo, oprócz Stasia Kostki, który domaga się natarczywie, żebym pana tu zaraz ściągnęła.

— W tej chwili nie mogę. Jem z rodzicami kolację. Później z przyjemnością. Wieczór mam wolny.

— Więc niech pan przyjdzie później, ale koniecznie! Liczymy, że nie zrobi nam pan zawodu.

W słuchawce Jacka odezwały się dźwięki klawikordu. (Aktorka miała pasję kolekcjonowania antyków). Ponieważ wiedział, że Kostka nie grywa, zapytał Sylwję, kto tam muzykuje. Zaśmiała się i odpowiedziała:

— To niespodzianka!

STEFAN JÓZEF GODLEWSKI

(D. c. n.)

Z cyklu: IBERIA

CASA DEL CAMPO

IDĄ aleją długą olbrzymie platany,
Idą hen w nieskończoność tak majestatycznie,
Jak te świec za pogrzebem szeregi gromiczne.
Świat z nimi biciem dzwonów zdąża kołysany.

Idą, wciąż, liścmi prósząc na zeschnięte łany.
Traw niekoszonych, żółtych i na ścieżki liczne,
Co z gęstwin leśnych tędy biegną w świat, mistyczne,
By w jeden zlać się pochód cichością owiany.

Idą, kondukt nie śmierci tworząc, — lecz sielance;
Postaciom rozkochanych szukającym ciszy;
W ich sploty skutej Psyche, chrześćjańskiej wygnance,
Co spłoniona i trwożna ich piersiami dyszy;
Idą słuchać, jak Hiszpan wierność jej przysięga,
Gdy po nią u kochanki, jak po hostję sięga.

PLAZA DE TOROS

JUŻ szumi, słychać, szumi, jak spienione morze,
Pogwaru zeń ludzkiego płynie groźna fala,
Za chwilę wzrok patrzących w piasek się zaorze
Wzrok silniejszy, niż słońce, co wszystko przepala.

Jeszcze lotem rój barwnych wachlarzy okala
Twarze białe Hiszpanek... Wtem, o Święty Boże!
Ledwo weszła Caudrila, już wściekły byk zdala
Konia wybrał, wziął na róg, aż krew bryzła w loże,

Zaczęto widowisko. Rozpruwane konie
Na bok, na wznak padają razem z picadores.
Byka zwodzą płaszczami matadorów dłonie,
Bezlitosne szafarki śmiertelnych dolores...
W tej walce dzikiej śmierci z okrutniejszem życiem
Piękno się mierzy prosto: krwi rozgrzanej biciem.

JANUSZ HERLAINE

LIBERUM VETO

Handel żywym towarem. — Archiwum emigracyjne własnością niczyją. — Papiery które Polska stracić może. — Rzeka życia.

NAZWĘ „handlu żywym towarem“ stosujemy do wywozu zagranicę młodych kobiet przeznaczonych dla nierządu. Tymczasem należałoby nią objąć również wywóz daleko większy, stanowiący niezmiernie ważną sprawę ekonomiczną, społeczną i narodową, mianowicie emigrację ludu sezonową i trwałą do państw europejskich i amerykańskich. Znaczenie, kierunki, przyczyny i skutki tego ruchu przedstawione zostały gruntownie i wyczerpująco w specjalnych pracach (Panka, Ludkiewicza i in.); tu więc jego oświetleniem z tej strony zajmować się nie będziemy. W tej chwili dotknąć chcę jedynie techniki transportowej wychodźtwa.

Niewątpliwie dość szerokie jego fale odpływają do obcych krajów łatwo i wesoło, a w powrocie przywożą do ojczyzny znaczne oszczędności i pewną podwyżkę swej kultury. Przedwojenne wyprawy gromad roboczych „na Saksy“, do Danji i Francji miały utorowane szlaki, doświadczonych przewodników i ustalone normy kontraktów, odbywały się też przeważnie z gładkim przebiegiem i pomyślnym wynikiem. Dalsza i ryzykowniejsza emigracja do Ameryki na pobyt stały i czasowy posiadała również wytknięte drogi i doskonale zorjentowanych wędrowców. Nie był wcale wyjątkowym chłop, nieumiejący czytać i pisać, który jeździł kilkakrotnie sam lub w gronie znajomych do Stanów Zjednoczonych z taką łatwością, jak z Kujaw w Sandomierskie, a radził sobie sprawniej, niż opatrzony Baedeckerem inteligent, podróżujący po Włoszech. Pomimo to emigracja była i jest dotąd tragedją naszego ludu, złagodzoną jedynie tem, że on mając słabo lub wcale nierozwinięte przywiązanie do ojczyzny, opuszczając ją, nie cierpiał na tęsknotę do rodzinnego kraju, lecz zwykle tylko na tęsknotę do rodzinnej wioski, o której zresztą łatwo zapominał. Nie był on tą rośliną, która przesadzona w grunt i klimat odmienny marnieje i ginie, lecz tą, która się w nim przyjmuje, rośnie i kwitnie.

Ponieważ przeważna część wychodźców przechodzi przez ręce agentów, znikczemniałych w swym zawodzie łapiduchów i łapigroszów, więc oni rzeczywiście stają się „żywym towarem“, przedmiotem najzwyklejszego i najnieuczciwszego handlu. Tylko bezmierna wytrzymałość chłopa polskiego może znieść i przetrwać wszystkie katusze pobytu w barakach emigracyjnych, w pomieszczeniach okrętowych i portowych, w izbach biur pośredniczących, urągających wszelkim prawom, zasadom moralnym i uczuciom miłosierdzia. Przestępcy, wiezieni do kolonij karnych, zwierzęta transportowane do rzeźni nie wycierpią tyle poniewierki, tyle głodu i okrucieństwa. Jeżeli państwo czuwa nad wywozem rocznie kilkudziesięciu sztuk „żywego towaru“ żeńskiego, który często z własnej ochoty i bez nacisku nędzy godzi się na haniebny zarobek, to o ileż większy obowiązek troskliwej opieki ma ono względem tych nieszczęśliwych gromad, ratujących swoje i swoich rodzin życie ciężką pracą w odległych krajach. Nie swawola, nie pragnienie dostatku, zbytku lub odmiany warunków, lecz tyrański i bezlitosny nakaz losu wypędza i rozprasza te biedne tłumy po świecie.

Przed wojną istniały na granicy biura oszukańczych i wyzyskujących agentur, kantory stręczeń ludzkiego inwentarza roboczego, jaskinie werbunku i zdzierstwa; dziś te stacje, przez które emigranci przechodzą, z nadzieją dostania się do raju a często wpadają w piekło, są nieco lepiej kontrolowane, ale jeszcze dalekie od tej ochrony, którą powinny zapewnić biednym wędrowcom. W Katowicach czuwa nad ich przepływem organizacja policyjna, która sprawdza legitymacje i wyławia z niego dezerterów z wojska, przestępców, uciekających przed sprawiedliwością i inne płazy wymykające się z kraju. Otóż — jak donosi „Pro patria“ to stawidło do odcedzania i powstrzymywania mętów działa nieudolnie i niedbale, jego błędy naprawia częściowo delegacja francuska. Przed paru miesiącami restaurowano lokal dyrekcji policji, z którego trzeba było przenieść archiwum, zbiór dokumentów, niezbędnych do orjentowania się przy wydawaniu przepustek. Nikt nie chciał się nim zająć troskliwie, nikt nie chciał się uznać jego stróżem. Nareszcie ulitowano się nad papierami, które były „rzeczą niczyją“ i zaczęto je transportować. Dokonano tego zapomocą więźniów, którzy przenosili akty w koszykach od śmieci, zwalając na jeden stos, który przypominał wszystko, oprócz archiwum urzędu państwowego. Przy tej przeprowadzce „część aktów uległa zniszczeniu, poszczególne dowody zostały oderwane od całości. Jeszcze raz z własnej woli biuro paszportowe Delegacji Francuskiej (a więc ręce obce i prywatne) podjęło się uporządkowania aktów, trawiąc nad tem noce. Lecz praca ta była bezskuteczna, zagubionych dokumentów nie skompletowano. Biuro francuskie zostało zasypane przynagleniami i zalegało w korespondencji, której podstawą było archiwum. Powracający emigranci miesiącami wyczekują na zwrot dowodów osobistych, które są im niezbędne. Ten stan rzeczy trwa dotąd“.

Na dwóch przeciwległych biegunach robimy to, co nie należy. Albo jak maniacy piszemy, piszemy, piszemy i chowamy w szafach niezliczone ilości papierów urzędowych, pod któremi duszą się przywalone niemi nieszczęśliwe ofiary bazgraniny biurokratycznej, albo zatracamy dokumenty istotnie ważne i potrzebne. Czy okólniki, żądające wykazu, ile jest w gminie koni, podkutych na cztery nogi, lub pszczół w ulach całego starostwa, zachowają się dla potomności, czy powędrują do sklepików na torebki, na tem Polsce nie zależy i taką stratę może ona przeboleć; ale czy będą w biurach emigracyjnych dokumenty potrzebne do zatrzymania umykających przestępców lub do zabezpieczenia wychodźcom powrotu, to mi jest taką bagatelą, ażeby niemi godziło się zasilać śmietniki. Jeżeli zaś tym należy się również jakaś zapomoga, można na nią przeznaczyć co najmniej połowę urzędowej makulatury, chociaż słuszniejsze do niej prawo mają papiernie, które skarżą się na brak materjału i chętnie przyjęłyby papier zaczerniony do przeróbki na czysty. Wszystko to wypada rozważyć.

Jak życie społeczeństwa podobne jest do ogromnej rzeki! Uwijają się w niej za żerem małe i wielkie ryby, unoszą się nad nią wodne ptaki, czyhając na zdobycz, jeżdżą po niej statki spławne, wpadają do niej rozmaite nieczystości, a ona nie zważając na to, ze wszystkiem co w sobie zawiera, poważna i w biegu niepowstrzymana, płynie do swego ujścia, do ostatecznego celu. Ile my nagadamy i napiszemy, ile wypowiemy kazań, ile wydamy rozkazów i zakazów, a życie płynie swojem łożyskiem, jak gdyby od nas nic nie słyszało i o naszych usiłowaniach nic nie wiedziało. Tak toczy swoje fale również emigracja ludu.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

PAN SOKAL NIE POZWALA

OD stanu bilansu handlowego zawisł nasz byt ekonomiczny. Słusznie też minister skarbu uczynił (może trochę późno), ograniczając przywóz towarów zbytkownych. Ale równowagę można przywrócić bilansowi także przez wzmożenie wywozu i to byłoby pomyślniejsze. Cóż się jednak się dzieje z węglem, najważniejszym bodaj artykułem wywozu? Trudno go wywozić zagranicę, bo jest za drogi. Dlatego jest drogi, że drogo kosztuje jego wydobycie. A to znowu ma przyczynę w tem, że robotnik za mało pracuje. Dlaczegóż robotnik polski mało pracuje? Bo mu rząd polski pracować nie pozwala.

Paradoksalna sytuacja! Rząd w pocie czoła uzdrawia bilans od pomarańcz, ale nie pozwala wywozić węgla. Taki jest sens tej naszej tragikomedji. Co jest tutaj węzłem dramatycznym? Doktryna ośmiu godzin pracy. Doktryna niemiecka z przed 35 lat, kiedy Niemcom była dogodna, a której teraz się wyrzekli. Na Śląsku po stronie niemieckiej kopalnie pracują 10 godzin, po stronie polskiej nie wolno pracować więcej, jak godzin 8, wliczając w to czas (około pół godziny) na wjazd i wyciąg z szybu, a więc faktycznie $7^1/_2$ godzin. W jakiż sposób możemy konkurować z węglem niemieckim?

Do niedawna jeszcze, póki w rządzie byli p. Darowski (opieka nad pracą) i p. Kiedroń (przemysł i handel) nasi robotnicy także pracowali 10 godzin. Pierwszem zarządzeniem p. Sokala było zniesienie tego przywileju pracy. Tam, gdzie to „nadużycie" jeszcze jest tolerowane, wkrótce przez tego działacza ligo-narodowego będzie zniesione. Czynią się usiłowania w imię dobra kraju, dobra robotników zresztą, żeby przynajmniej nie wliczać do 8 godzin owej pół godziny na przygotowania do roboty potrzebnej. P. Sokal nie pozwala, walczy jak lew. W czyimże — pytamy — interesie?

Oddaliśmy dobrowolnie losy swoje w ręce p. Sokala. Kierownicy rządu i stronnictw powinni się namyślić, czy nie ponoszą za niego odpowiedzialności.

Trzeba stwierdzić, że w Polsce praca dotąd terorystycznie jest ścigana, jak za czasów Moraczewszczyzny. W handlu nie wolno samemu właścicielowi dłużej pracować jak do g. 7; zaledwie zdala od miasta, gdzie niema kontroli, można przy budowie domu zabawić dłużej, jak 8 godzin. Czy to ściganie pracy ma na celu dobro robotnika? Bynajmniej, ono ma co innego na celu. Robotnik prosi o pracę, gotów jest pracować 10 godzin, bo wie, że gdy jego węgiel będzie droższy, to nie tylko 8, ale nawet 3 godzin nie będzie pracował.

Na Śląsku naszym wiele hut i kopalń wskutek tej polityki zamknięto, a w wielu pracuje się tylko 3 godziny; 60,000 robotników pozostaje bez pracy, co wyniesie z rodzinami około piątej części całej ludności Śląska. Nędza robotników nie przekonywa doktrynerów i nie może przekonać, bo im o robotnika nie chodzi i nie o dobro Polski.

Momentem zasadniczym przesilenia gospodarczego w Polsce jest kwestja pracy. Rząd, jeśli po męsku pragnie prawdy i dobra, do sanacji przystępować winien pod hasłem: więcej pracy! To bajki są, że mu kto przeszkodzi w naprawie dnia roboczego. Czy robotnicy, którzy z głodu giną i lepiej rozumieją położenie przemysłu, niż to jakiemuś żydkowi się wydaje? A może rolnicy, którzy pracują po 12 godzin i drogo płacą za towar fabryczny?

Rząd, który kwestję pracy ureguluje, będzie miał poparcie społeczeństwa.

(x)

ŚWIĘTOCHOWSKI

ALEKSANDER Świętochowski przemawiać odtąd będzie ze swej trybuny *Liberum veto* w „Myśli Narodowej". Czterdzieści pięć lat upływa, odkąd zaczął pisać w „Prawdzie" pod tym tytułem słynne fejletony, zaliczone przez historję literatury polskiej do najpiękniejszych wzorów prozy polskiej. Parę lat ostatnich *Liberum veto* gościło w „Gazecie Warsz.", obecnie znalazło się w organie, który za jeden z głównych celów postawił sobie skupienie ludzi światłych, mężnie wyznających prawdę i uznających naród za swoją najwyższą wartość. Świętochowski jest jednym z nielicznych bojowników myśli, którzy całe życie potrafili przeznaczyć na dochodzenie ideału w tej linji: prawda i naród. Mądrość z doświadczeń i rozmyślań doprowadza ten ideał do syntezy, a wtedy postać szermierza staje się dla nowych pokoleń wyniosłością duchową i hasłem skupiającem koło siebie tych wszystkich, których nie zadawala gminność życia „bez serc, bez ducha".

FRANCISZEK KARPIŃSKI

(Z powodu setnej rocznicy zgonu)

WIELU było poetów w Polsce XVIII wieku i nie brak było wśród nich talentów nieprzeciętnych. Dziś ich nazwiska się przeważnie „pustym dźwiękiem wśród pokolenia", zaś utwory ich mają wartość muzealnych zabytków, często niezrozumiałych, a w każdym razie niezdolnych wzbudzić w nas tkliwszego przywiązania. Dwóch jeno poetów ówczesnych dzieła jeszcze się nie przeżyły, a nawet zdobywają sobie po dziś dzień szeroką popularność; jednym z nich jest Krasicki, drugim Karpiński.

Wziętość każdego z nich z innych płynie przyczyn i różną ocenia się miarą; niezrównane bajki biskupa warmińskiego recytowaliśmy za panią matką, gdyśmy się czytać uczyli w latach dziecięcych, natomiast pieśni Karpińskiego towarzyszą niejednemu z nas od kolebki do grobu i rozbrzmiewają nawet tam, gdzie ludzie czytać nie umieją. Tak szerokiej i trwałej popularności nie zdobył sobie bodaj żaden z polskich poetów, choć było ich wielu znacznie większych od Karpińskiego. Największy z nich, Mickiewicz, stojąc u szczytu twórczości, zazdrościł „śpiewakowi Justyny", że pieśni jego „zbłądziły pod strzechy".

Jakaż jest tajemnica owego — tak upragnionego przez wieszczów — „zbłądzenia"? Wiele można podać przyczyn, z których nie ostatnia zapewne będzie ta, że pieśni Karpińskiego same wyszły — z pod strzechy. Wspomnijmy jego elegję „Powrót na wieś":

> Otóż mój dom ubogi! Też lepione ściany,
> Też okna różnofarbne, piec niepolewany
> I niska strzecha moja!...

Była to wprawdzie strzecha szlachcica zagrodowego, ale niedaleko było od niej do chat włościańskich; znał poeta lud wiejski jeszcze w dzieciństwie, w wieku podeszłym pracował z nim ręka w rękę na roli, a przez całe życie litował się nad jego losem i nieraz go bronił — słusznie więc taka wdzięczność, choć bezimienna i bezwiedna, od ludu mu się należy. Sam poeta zaręczał w jednym ze swych wierszy:

> Z wami ja, z wami, ubodzy zostanę,
> Będę wam oczy ocierać spłakane,
> W waszych mi chatach, jak w moim kościele
> Ołtarzem darnie, a ofiarą ziele.

Istotnie, niejedną łzę otarły pieśni jego nabożne, po chatach i kościołach śpiewane, jak: „Kiedy ranne wstają zorze", „Nie zna śmierci", „Niebieskiego dworu Pani", „Wszystkie nasze dzienne sprawy"; proste są one, szczere i swojskie, trafiają każdemu do duszy...

Czy jednak godzi się nazywać Karpińskiego poetą ludu? Nazywano go tak przed stu laty — dziś taki przydomek trąciłby przesadą. Dziś, gdy Reymont, Tetmajer czy Orkan mistrzowskiemi rysami, pełnemi życia i prawdy, odmalowali wieś polską i jej mieszkańców, nikt nie będzie na tyle naiwny, by w Korydonach i Palmirach z sielanek Karpińskiego widzieć chłopów i chłopki polskie. Mimo to ów poeta, który znać musiał piosenki ludowe, jeżeli na ich nutę stworzył dwie piosenki mazurskie i jedną dziadowską, nawet swojemi sentymentalnemi i konwencjonalnemi sielankami zasłużył się naszej literaturze: ich melodje wywołały później ballady Mickiewicza, pierwsze objawienie wielkiej i oryginalnej poezji polskiej...

Melodja „Laury i Filona", którą w zeszłym wieku nucono wszędzie po dworach i dworkach, jeszcze i dziś poniekąd nie przebrzmiała; słowa starej sielanki, mocno już poprzekręcane, dostały się do suteren Powiśla, a nawet gdzieniegdzie i pod strzechy wiejskie (słyszałem ją na wsi w okolicach Rzeszowa) — gdzieindziej zaś na tę melodję śpiewają inne, późniejsze pieśni. Jeżeli łatwo nam zrozumieć wziętość pieśni religijnych Karpińskiego, to dzisiaj dziwić nas może ta długoletnia popularność sielanek. Trzeba jednak wniknąć w ducha wieku; że nie płaczemy dziś nad utrapieniami miłosnemi pasterek, to może nasza chluba, ale w XVIII w. uchodzilibyśmy za okrutnych:

„Dziś bez zmieszania patrzysz na mą mękę
I śmiechem zbywasz moje umartwienia..."

To, co w uczuciach sielankowych wydaje się nam obecnie manierą lub nawet karykaturą, uchodziło w XVIII w. za wyraz szczerości, a szczerość za główną zaletę swego charakteru poczytywał Karpiński i szczycił się nią niejednokrotnie w „Pamiętnikach". Nazywano go poetą serca — i nie jest to przydomek przesadny. W wieku racjonalizmu i klasycznego chłodu nawet te czułostkowe i przełzawione sielanki były krokiem rewolucyjnym, torującym drogę nowej poezji, były pierwszą, niesformułowaną jeszcze, deklaracją praw — serca. Niekiedy zresztą serce to zdobywało się na słowa wdzięczne i proste, które i dziś nie straciły uroku; do takich utworów należy zwłaszcza śliczna pieśń: „Tęskność do Justyny — na wiosnę". Kiedyindziej znów, w „Dumie Luidgardy" zdobył się poeta na silne a wzruszające akcenty miłości tragicznej, zawiedzionej.

Ale najmocniej i najszczerzej uderzyło i zapłakało serce poety pod wrażeniem największego z bólów, doznanych w życiu — rozbioru Polski. Najpiękniejszym utworem Karpińskiego jest elegja patrjotyczna „Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta". Ów grób ostatniego z królów dziedzicznych jest niejako miejscem płaczu nad całą Polską, która niegdyś światem władała, a dziś „kawałka ziemi nie ma na mogiłę"; płacz to rozpaczliwy i z głębi duszy płynący, a jest epilogiem całej twórczości poetyckiej Karpińskiego, bo na grobie Zygmunta poeta złożył „niezdatną lutnię biedną" i, jak zaznacza w „Pamiętnikach", nigdy już jej nie poruszył...

Wspomniałem o najważniejszych tylko utworach Karpińskiego i to tylko o tych, które długo jeszcze nie stracą swej wartości i wziętości. Jest to tylko cząstka jego dorobku, jednak cenniejsza od dzieł jego na większą zakrojonych miarę (jak dramaty: „Alcesta", „Judyta", komedja „Czynsz" lub rozprawa „Rozmowy Platona"). O tej drobnej cząstce swych utworów mógłby poeta powtórzyć za Horacym: *vitabit Libitinam.* Długo jeszcze po kościołach brzmieć będzie potężna pieśń „Bóg się rodzi", długo jeszcze nas, niewolę pamiętających, wzruszać będą „Żale Sarmaty", długo jeszcze w poezji jego znajdować będziemy prawdziwe piękno... choćby „się ku starości więcej pochyliło!..."

JÓZEF BIRKENMAJER

PRZEGLĄD POLITYCZNY

WIZYTA P. CZICZERINA

Wizyta kom. Cziczerina w Warszawie była dla prasy i opinji politycznej Europy zgoła nieoczekiwaną „sensacją". Przebieg wizyty, wygłoszone z tej okazji przemówienia, dały powód do snucia misternych a skomplikowanych domysłów, szukania tajemniczych, ukrytych planów i kombinacyj. „Opinja europejska" była zdziwiona, zaintrygowana, zaskoczona.

Rzecz wydałaby się może mniej dziwna, gdyby rozpatrywano ją z punktu widzenia istotnych, trwałych interesów narodu polskiego i rosyjskiego. Ale „opinja europejska" systematycznie odzwyczajana jest od pojęcia „interesu narodowego", jako rzeczywistej podstawy polityki zagranicznej państw. Mężowie stanu, politycy, publicyści, wysilają się w artykułach i przemówieniach, aby wpoić w szerokie sfery przekonanie, że jedynym motorem ich polityki są te lub inne „ogólnoludzkie" teorje, zasady, doktryny. Wystarczy przejrzeć stenogramy któregokolwiek z posiedzeń Ligi Narodów lub kongresów międzynarodowych jej „przyjaciół"...

Tymczasem rozpatrzenie rzeczywistych interesów narodu polskiego i rosyjskiego prowadzi do wniosku, że istotnie niema między niemi nie dających się usunąć antagonizmów, że przeciwnie—jak słusznie oświadczył min. Skrzyński — wzajemne porozumienie odpowiada „wielkim i niezmiennym interesom obu krajów". Ani interes narodu polskiego, ani rosyjskiego, nie wymaga bynajmniej zmiany istniejącej między obu państwami granicy. Dla obu natomiast jest rzeczą pierwszorzędnej wagi posiadanie na tej granicy trwałego bezpieczeństwa i pokoju. Naturalna ekspansja obu narodów idzie w różnych zupełnie kierunkach. Trafnie zaznaczył p. Cziczerin, że porozumienie Rosji Sowieckiej z Polską „łatwiejsze jest, niż z niektóremi innemi państwami", bo „naturalna, w sposób nieprzezwyciężony rozwijająca się" przyjaźń S. S. S. R. z narodami Wschodu „w najmniejszym nawet stopniu nie narusza jakichkolwiek interesów państwa polskiego". Także interesy gospodarcze obu narodów nie są sprzeczne: raczej uzupełniać się mogą wzajemnie przy zgodnej współpracy.

W tych granicach, na tych mocnych naturalnych podstawach oparte, porozumienie Polski z jej sąsiadem ze Wschodu jest zawsze możliwe i ma warunki trwałości, niezależne od tego, kto Rosję w danej chwili reprezentuje, jaki jest jej ustrój wewnętrzny i zasadnicze wytyczne jej polityki. Na szczęście p. Cziczerin bynajmniej poza te granice nie wykroczył: nie posunął chęci wzajemnego zbliżania tak daleko, aby np. wyrazić pragnienie obdarzenia Polski tym samym ustrojem politycznym i gospodarczo-społecznym, jaki istnieje dziś w jego ojczyźnie.

W tych warunkach, z polskiej strony przynajmniej, porozumienie z p. Cziczerinem nie miało bynajmniej charakteru „sensacyjnego" posunięcia taktycznego w przededniu konferencji w Locarno. Rozumiano je głębiej i szczerzej. Jak rozumieją je obecni kierownicy polityki wewnętrznej S. S. S. R. — przyszłość najbliższa okaże. Polityka państwa, które nawet w swej nazwie urzędowej („Sojuz Sowietskich Socjalisticzeskich Respublik) usunęło całkowicie pojęcie Rosji, nie zawsze może brać za jedyny punkt wyjścia interesy narodowe rosyjskie. Zbyt subtelne, zbyt nieuchwytne są niekiedy rozróżnienia między polityką międzynarodową S. S. S. R. a Trzeciej Międzynarodówki.

Swój wywiad z przedstawicielami prasy polskiej w Warszawie rozpoczął p. Cziczerin słowami: „Przyjazd mój do Warszawy ściśle się łączy z wyjazdem na kurację

do Europy Centralnej. Dokąd sam jeszcze nie wiem".

Przyszłość niedaleka okaże, czy słowa te istotnie dotyczyły tylko kuracji, czy też staną się symbolem nowej polityki Sowietów, zainaugurowanej wizytą p. Cziczerina w Warszawie, gdzie zatrzymał się, w podróży z Moskwy do Berlina.

IGN.

NAUKA I LITERATURA

NOWY PREZES AKADEMJI

Po zmarłym Kazimierzu Morawskim na prezesa Akademji Umiejętności w Krakowie obrano dotychczasowego wiceprezesa Akademji, profesora językoznawstwa Jana Michała Rozwadowskiego. Wybór ten przyjęto w sferach naukowych z wysokiem zadowoleniem, p. Rozwadowski bowiem pokieruje sprawami Akademji w sposób odpowiedzialny i doda jej blasku swojem imieniem. Wybitny ten uczony, znany i szanowany zagranicą, liczy lat 58. Urodzony pod Krakowem, tam w Krakowie się kształcił od początku aż do habilitacji, uzupełnił studja w Lipsku. Członkiem Akademji jest od r. 1903. Prace swoje ogłaszał w kilku językach.

PRACE PROF. KLEINERA

O PRACOWITOŚCI i zabiegliwości wydawniczej prof. Juljusza Kleinera świadczy tegoroczny jego dorobek. Mamy przed sobą świeżo wydane jego książki: „Sztychy", „O Panu Tadeuszu książce budującej" (obie w Zakładzie nar. im. Ossolińskich) i „Studja z zakresu literatury i filozofji" (w InstytucieWyd. Bibl. Polska).

Na pierwszą z tych książek składają się wrażenia autora bezpośrednie, bądź z natury, bądź z książek przeczytanych. Druga — jest to broszura, zawierająca apologję „Pana Tadeusza", aktualną wobec ataku, dokonanego na to dzieło przez p. Millera. Trzecia mieści studja: o bajkach Krasickiego, o źródle ballad Mickiewicza, o powieści „Malwinie" ks. Wirtemberskiej, o proroctwach ks. Piotra, o pochodzeniu nazwy i pojęcia „romantyzmu", fikcji intelektualnej w literaturze, o treści i formie w poezji, o analizie dzieła, o charakterze i przedmiocie badań literackich, o mesjanizmie Krasińskiego.

Ta trzecia książka jest najbardziej wartościowa. Broszura o „Panu Tadeuszu" sympatycznie, z przekonaniem napisana, ma cechę mowy obrończej, ale naukowa w swej treści, rzuca na utwór syntetyczne oświetlenie. Co do „Sztychów", są one próbą udowodnienia, że prof. Kleiner potrafi pisać także o rzeczach niebibljotecznych. Wadą tych szkiców jest brak temperamentu, a ten jest główną kwalifikacją pisarzy bezpośrednich. Prof. Kleiner nie ma odwagi człowieka świeckiego.

Przyzwyczajony do analizy i ferowania ostrożnych sądów, wyciera z wszelkiej barwy swoje wrażenia, podaje je zbyt ogólnikowo, wskutek tego są zdawkowe, o ile nie dają sposobności do wykazania erudycji. Na „Sztychach" można się przekonać, jak niedoceniani są przez sfery akademizujące krytycy literaccy, idący naprzód z żywymi w ciągłem borykaniu. Bezpośredniość krwią jest pisana. Uczony w księgach, zwłaszcza historyk literatury, fatygujący się z katedry do jakiejś bieżącej rzeczywistości, wygląda tak niesamowicie, jak łabędź na piechotę.

O pracowitości p. Kleinera świadczy i to, że jednocześnie wyszło w Ossolineum kilka tomów dzieł Słowackiego, gdzie większą część utworów sam opracował z nadzwyczajną skrupulatnością.

Z WYDAWNICTW FILOZOFICZNYCH

Ostatni zeszyt „Przeglądu filozoficznego" (Rocz. 28 z. I-II) przynosi parę rozpraw, interesujących nietylko specjalistów. Na czoło wysuwa się studjum prof. T. Zielińskiego: „Powstanie grzechu w świadomości starodawnej Grecji". Rzecz pisana przejrzyście i głęboko, na podstawie przedewszystkiem Homera. Autor na wstępie, analizując determinizm i indeterminizm, wyjaśnia, że etycznie ważny może być albo indeterminizm, albo ta forma determinizmu, którą nazywa mistyczną, a która polega na ingerencji sił nadprzyrodzonych do postanowień ludzkich. Z tego stanowiska w Homerze ściera się koncepcja czysto psychologiczna wolnej ludzkiej woli i bogini Ate, ośmiewającej myśl, a będącej analogją niegreckiego djabła. Co do poglądów na istotę zła i występku, widziała w nich starożytność grecka zasadniczo objawy defektu nie woli, lecz rozumu. Cnota miała u Greków charakter wybitnie intelektualny — już w okresie Homera. Na schyłku tej epoki Ate ustępuje miejsca grzesznej dufności — (elpis), zaś bogowie dają zbawcze rady, stając się coraz bardziej kreacjami etycznemi. H. Elzenberg w rozprawie „Etyka wyrzeczenia", daje głęboką analizę logiki moralności, opartą bądź na wyrzeczeniu przedmiotów, bądź stłumieniu samych pragnień. Prof. W. Rubczyński bada stosunek „między normą a wartością", omawiając szeroko argumenty za i przeciw bewzględności norm.

W „Kwartalniku filozoficznym" (t. III, z. III) mamy pracę Z. Mysłakowskiego (dokończenie) p.t. „Rozwój naturalny i czynniki wychowania", rzecz z pogranicza socjologji i pedagogiki. Poddawszy ostrej krytyce Russowską koncepcję rozwoju naturalnego i odnośnych metod wychowania, autor widzi w przymusie wychowawczym konieczność, ewolucję zaś — w walkach między autorytetem, zbiorowością, anti-naturalizmem — z jednej, a indywidualizmem, naturalizmem — z drugiej strony.

„Wola a odpowiedzialność" A. Kielskiego bada rzeczy wiadome i trudne — koncepcje wolnej i skrępowanej woli. Godna uwagi jest końcowa analiza pojęcia odpowiedzialności karnej: człowiek popełniający występek, stwarza lepsze dla siebie warunki, a więc zadaniem kary jest „pogorszenie pozycji danego osobnika, aż do zrównania jej z pozycją innych"!

Prof. Rubczyński referuje obszernie dzieło Meinonga o wartościach, poświęcone obronie wartości nadosobistych, bewzględnych.

W zagadnieniach tych zawsze odczuwać się daje bolesny rozdźwięk między faktem względności, relatywizmem norm, a postulatem ich bewzględności, tak ożywczej dla woli i wiary w życie duchowe.

Ik.

*

Prof. Uniw. Krakowskiego Władysław Konopczyński wykończył dzieło: „Stanisław Konarski i jego epoka". Autor wziął za podstawę materjał, zebrany skrzętnie z druków przez ś. p. Stan. Krzemińskiego i uzupełnił go studjami archiwalnemi. Prof. Konopczyński pracuje obecnie nad dziełem o Konfederacji Barskiej. Praca dobiega już końca i należeć będzie do najdonioślejszych w bogatym dorobku naukowym tego zasłużonego badacza dziejów.

*

P. Stanisław Szpotański, którego artykuł p. t. „Chłop polski" dzisiaj ogłaszamy, napisał interesującą powieść: „Skradziony rękopis"; wyjdzie ona niebawem z druku nakładem Gebethnera i Wolffa. P. Szpotański osiadł obecnie w Warszawie, porzuciwszy służbę w wydziale prasowym Min. Spraw Zagr. w Paryżu, po wieloletnim pobycie nad Sekwaną. W literaturze naukowej dał się chlubnie poznać dziełem swojem w 3 tomach (od 1921) „Adam Mickiewicz i jego epoka", oraz francuskiem (1923) „Adam Mickiewicz et le romantisme".

*

Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie wydane zostały „Dzieje wychowania fizycznego" prof. Eugenjusza Piaseckiego, jako pierwszy tom projektowanej „Bibljoteki wychowania fizycznego i sportu". Prof. Piasecki, niewątpliwie najlepszy znawca przedmiotu w Polsce, stworzył dzieło oparte na głębokiej wiedzy historycznej i przyrodniczej, nader starannie opracowane, napisane w sposób barwny i ciekawy.

*

„Pan Tadeusz" ukazał się w nowem opracowaniu prof. Stan. Pigonia w „Bibliotece Narodowej" (Nr 83), wydawanej przez Krakowską Spółkę Wydawn. Wstęp pióra prof. Pigonia obejmuje str. 160, tekst poematu z przypisami u dołu, z objaśnieniami, dodatkami i słownikiem str. 614, prócz tego autografy, facsimile i portret. Jest to najgruntowniejsze z dotychczas istniejących wydań. Obiecał o tem wydaniu napisać szerzej w „Myśli Narodowej" prof. Ignacy Chrzanowski.

*

Pani Marja Rodziewiczówna, słynna powieściopisarka, ceniona nietylko za swoją wartościową produkcję pisarską, ale i za działalność swoją na kresach, przyrzekła napisać dla „Myśli Narodowej" fejleton poleski. Fejletony jej w formie nowel, umieszczane w ostatnich latach w „Gazecie Warsz.", były niezwykłem zjawiskiem artystycznem w publicystyce.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Romain Rolland w cyklu 12-stu obrazów dramatycznych zamierzył odtworzyć epopeję o Rewolucji Francuskiej, uzmysłowić te siły, które w pewnych momentach życia narodów wstrząsają sumieniami ludzkości, obalając zasadnicze podstawy bytu indywidualnego i społecznego. Zrobił to wzorowo w swoim czasie Anatol France w jednej książce p. t. „Bogowie łakną krwi“, R. Rolland'owi, lubującemu się w cyklowych utworach, potrzeba na to aż dwunastu. Dawniej wyszły trzy: „Le 14 Juillet“, „Les Loups“ i „Danton“, obecnie mamy czwartą p. t. „Le Jeu de l'Amour et de la Mort“. Dramat rodzinny zlewa się tu z dramatem narodowym, przewrót zewnętrzny podniеca siły miłości i nienawiści, czynione w okresie przedrewolucyjnym.

*

W wydawnictwie „Le Cabinet Cosmopolite“, poświęconem wyłącznie najlepszym dziełom obcych autorów, mają się ukazać obok utworów Strindberga, Dostojewskiego, Jana Pawła Richtera i t. p., także dwie tragedje Wyspiańskiego.

*

Istnieje w Paryżu Komitet Francusko-Amerykański, w którego skład wchodzą wybitni pisarze francuscy, a który co miesiąc poleca książki francuskie, mogące najwięcej interesować zagranicznego czytelnika, reprezentujące najlepiej twórczość Francji. Komitet powyższy wybrał z produkcji wrześniowej następujące dzieła: Ch. Bonnefon „L'Histoire d'Allemagne“; G. Hanotaux „Histoire de la fondation de la Troisième Republique“; Girard „Elèments de legislation Ouvrière“; H. Bordeaux „Le Coeur et le Sang“; Tristan Derenic „L'Enlevement sans clair de lune“; P. de Nolhac „La Crèation de Vèrsailles“; Claude d'Habloville „Les Grandes Figures de l'Eglise contemporaine“; Michaud et Trotahas „Théorie de la personnalité morale“; A. Pitres et L. Testyt „Les Nerfs en schemas“.

TEATR

ANTYCHRYST

ISTNIEJE między pisarzami współczesnymi twórca miary niepospolitej, myśliciel, moralista, wyczuwający w życiu ludzkiem motyw dramatu: Karol Hubert Rostworowski. Postać wyjątkowa w naszych czasach, doskonale zadawalających się widokiem życia na ekranie kinoteatru. Rostworowski rozpina je na osi metafizycznej, która w przecięciu z linją poziomą dążeń ziemskich tworzy krzyż. Przed laty poeci polscy, pogrobowce, czując ten krzyż, wieszczyli zmartwychwstanie. Ale życie nigdy nie zstępuje z krzyża, choć nie każdy ten krzyż widzi. Rostworowski go widzi. Poematy jego sceniczne (Judasz, Kaligula) mają ten charakter wiekuistej „komedji“. W ostatniej sztuce „Antychryście“ bliski jest Krasińskiego „Nieboskiej komedji“, którą jednak, żeby dopiekała aktualnością, ukonkretnił, artystycznie urealnił.

Antychryst Rostworowskiego przybrał postać żyda (Bienenstocka), który w naszych czasach obrał dla swych celów drogę przewrotu bolszewickiego. Autor pokazał na scenie typowe zdarzenie, które mogło się dziać w Polsce podczas rewolucji 20 lat temu, ale mogło się trafić już teraz w Polsce niepodległej, a ułożył rzecz z takich elementów, że niebrak tam niczego do symbolu. Od sposobu gry i reżyserji zależy, czy to będzie scena realistyczna, czy widmowo symboliczna. Krzyża kąty są proste, a kąty proste są zawsze równe, jak prawda, jak tragedja; od przedłużeń linji w nieskończoność zawisło wrażenie ich grozy.

Mogłaby się pokusić o wywołanie tego wrażenia wielka sztuka odtwórcza, ale — właśnie tu mamy prototyp tamtego dramatu — w Warszawie niema miejsca na Golgotę, nie dlatego, by nie było serca na jej odczucie, lecz że to serce jest słabe i boi się Antychrysta. Ten ma tu duże stosunki i nie chce, żeby go palcem wskazywano. Żaden teatr nie ośmielił się wystawić sztuki oprócz jednego tak małego, że już widocznie nie miał nic do stracenia — teatru im. Fredry na ul. Śniadeckich. Tam zagrano rzecz, jak umiano: rodzajowo, melodramatycznie, jak każde „Popychadło“ i to, oczywiście, zamiarowi poetyckiemu nie sprostało. Może być, że taką rzecz zagrać trudno, ale czy łatwo było wydobyć dramat z „Przepióreczki“? Rostworowski jest powołanym dramaturgiem.

Rostworowskiego przygoda warszawska stała się poza sceną widowiskiem dramatycznem. Przeniosła się w prasie na scenę opinji publicznej i tutaj, mimo woli reżyserów, odgrywa się dalej jego sztuka. Rzuconą przez Rostworowskiego tezę, że ktoś „musi z domu ustąpić — gość albo gospodarz“ — podejmują szczekliwie publicyści w dziennikach polskich:

— „Marny z ciebie, Jaśnie panie, gospodarz, jeśli ci w pracy przeszkadzają goście“. Zresztą to nie są goście, „to sublokatorzy“ żyjący własnem życiem, „pragnący spokoju i pomyślności domu, w którym żyją“... („Rzeczpospolita“, nr. 268).

My wiemy, co to są sublokatorzy w czasach ochrony lokatorów. Słusznie jednak zauważył Adam Grzymała-Siedlecki w „Kurjerze Warsz.“, że fakty przecinają dyskusję, bo przecież gospodarz już ustąpił... Sublokator faktycznie rządzi, bo nie pozwolił mu przyjąć w domu Rostworowskiego. I właśnie ten fakt jest wyrazem węzła dramatycznego owej warszawskiej nie-boskiej komedji.

W. Z.

SZTUKI PLASTYCZNE

„KOMPOZYCJA FIGURALNA“ W ZACHĘCIE.

SMUTNE refleksje budzą się w umyśle widza, gdy na podstawie bieżącej wystawy w „Zachęcie“ zastanawia się nad dzisiejszym stanem malarstwa polskiego i poziomem naszej artystycznej kultury. W ręku ma katalog niegustowny, do złudzenia przypominający cenniki fabryk linoleum. Dookoła na ścianach obrazy znane, choć dopiero opuściły pracownię artysty, powtarzające po raz nie wiadomo który dawno zużyte efekty, sposoby, motywy. Niewątpliwie, malarstwo nasze naogół przeżywa dziś okres, jaki zwykle następuje po czasach bujnego rozkwitu twórczości—okres przewagi naśladownictwa i manjery. Może młode, najmłodsze pokolenie przyniesie oczekiwaną zmianę...

Wśród sześćdziesięciu dzieł, składających się na zbiorową wystawę p. n. „Kompozycja figuralna“, rzeźb jest zaledwie kilka, ale one właśnie stanowią jej główną ozdobę. Wojciech Brzega wystawił znakomitą „Wiosnę ślepca“, rzecz głęboką, szczerą, pełną powagi. Aleksander Żurakowski, zwłaszcza w swych rzeźbach w drzewie, dał dowody prawdziwego, rasowego talentu.

Wśród obrazów, na pierwszem miejscu postawić trzeba wypożyczoną przez Muzeum Narodowe „Polskę w r. 1903“ Jacka Malczewskiego, cenną pamiątkę tak niedawnej jeszcze, a tak świetnej w dziejach malarstwa polskiego epoki. Umiejętnie skomponowana, prawdziwa i wyrazista w kolorze jest „Niedola“ Stanisława Masłowskiego. Dobre tradycje reprezentują obrazy Kotowskiego. Malarzem o rzadkiej u nas, wysokiej kulturze okazał się, jak zawsze, Michał Boruciński.

Rozmiarami płótna „Dzień Zaduszny w Katedrze Wawelskiej“ nawiązuje Wincenty Wodzinowski do wielkiej tradycji matejkowskiej. Z Matejką ma pozatem Wodzinowski jeszcze to podobieństwo, iż tak jak Matejko przy „Grunwaldzie“, dał specjalny rysunek objaśniajacy, kim są przedstawione w dziele jego historyczne postaci. Wojciech Kossak, jak zwykle w scenach batalistycznych, umiejętnie naśladuje samego siebie. A gdy już mowa o t. zw. „epizodach“ ułańskich, można zaznaczyć na użytek wielbicieli p. Stanisława Bagieńskiego, iż produkcja „ułanów“ w jego warsztacie nie uległa żadnym ograniczeniom. Obraz p. Laszenki zwraca uwagę tematem i kosztownemi ramami. Akt kobiecy w kompozycji p. Sztencla „Otello Jago“ dobrze świadczy o wstydliwości autora, który, jak się zdaje, nie lubi zbyt natarczywie przyglądać się szczegółom ciała kobiecego.

O malarzach, którzy, jak Kopczyński, Szygell i inni wystawili większe grupy obrazów, oraz o pośmiertnej wystawie ś. p. Ludwika Bębnowskiego—następnym razem.

KL.

Z ŻYCIA PRASY

Stało się tak, że najpoważniejszy organ polityczny w prasie polskiej „Gazeta Warszawska“, musiał na jakiś czas zejść z pola pod naciskiem konieczności materjalnej natury. W nikim, nawet w obozie wrogim, fakt ten nie wywołał zadowolenia. Był to bowiem organ nietylko jakiegoś obozu; faktycznie wyrażał i reprezentował polską myśl polityczną. Czy kto z nim na razie się zgadzał, czy nie zgadzał dla przekory partyjnej, to wiedział, że jest to myśl polska, wola narodu, z którą trzeba się liczyć, która prędzej czy później będzie zrealizowana przez Polskę. Tak też szacował „Gazetę Warszawską świat polityczny zagranicą. Państwo miało w niej za darmo, nieraz wbrew woli tego lub owego rządu, swój organ polityczny, z którym się bardzo poważnie liczono. Powiadamy „za darmo“, wydawnictwa bowiem demok acji narodowej, jak „Gazeta Warszawska“, „Gazeta Poranna“, „Przegląd Wszechpolski“, wydawane były od początku do tej pory sumptem prywatnym grona ludzi sprawie narodowej oddanych, nawet nie kosztem stronnictwa. Pracowała na nie „Gazeta Poranna“, najpoczytniejszy w Warszawie organ i bardzo żywotny, bo głęboko w życie kraju zapuszczający swoje moralne korzenie. Historja z czasem wyjawi, ile dobrej woli i poświęcenia interesów prywatnych legło w podstawie tej wielkiej pracy narodowej, której dokonała prasa tego obozu. A jednym z największych wysiłków wydawniczych musiało być utrzymywanie gazety typu politycznego, który nawet w krajach bardzo zamożnych nie kalkuluje się handlowo.

Na miejsce dwu gazet z odrębnemi tytułami powstała teraz nowa „Gazeta Poranna Warszawska“, która zjednoczy czytelników obu pism i współpracowników. Niewątpliwie będzie to obecnie najlepszy dziennik w Warszawie. Zlania tego dokonano z całą szczerością, której wymaga od obywateli ciężkie położenie ekonomiczne kraju. Poprostu nie stać społeczeństwa obecnie na reprezentatywność, wymagającą nakładu materjalnego: wedle stawu grobla.

Wobec zawieszenia „Gazety Warsz.“, która kładła nacisk na dziedzinę kultury umysłowej, tem niezbędniejszą staje się potrzeba tygodnika, jak „Myśl Narodowa“, któryby tą dziedziną specjalnie się zajął. Na połączeniu jej z pracą czysto dziennikarską i ta dziedzina źle wychodzi i dziennik. Pewne wyspecjalizowanie potrzeb warstwy oświeconej jest niezbędne. Tym potrzebom zadość czynić będzie „Myśl Narodowa“, jako niezbędny dodatek do jakichkolwiek dzienników, któremi człowiek oświecony się posługuje.

NOWE KSIĄZKI

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły w tych dniach następujące dzieła:

Zygmunt Bartkiewicz. Polityka w lesie. Wybór nowel.

Władysław St. Reymont. Pisma. Wyd. zbiorowe zupełne, tom XIX. W głębinę, tom XX. Na krawędzi (nowela).

Ździsław Dębicki. Wł. St. Reymont, laureat Nobla. Z portretem Reymonta.

Józef Ujejski. O cenę absolutu. Rzecz o Hoene Wrońskim. (Z portretem) Str. 211.

Boy-Żeleński. Flirt z Melpomeną. Wieczór piąty. Str. 301.

Wacław Tokarz. Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa. Z ilustracjami. Str. 276.

Władysław Smoleński. Studja historyczne. Str. 328.

Bronisław Grąbczewski, gen. W pustyniach Raskemu i Tybetu. Z portr. autora, 74 ilustracjami (Podróży Grąbczewskiego tom III). Str. 240.

Karol Gide. Pierwsze wiadomości z ekonomji politycznej. Przeł. St. Posner. Str. 133.

Nakładem Instytutu Wydawniczego Bibljoteki Polskiej w Warszawie wyszły książki:

Juljusz Kleiner. Studja z zakresu literatury i filozofji. Str. 287.

W bibljotece szkolnej tego wydawnictwa: H. Mościcki. Rzeź Pragi w r. 1794. St. Rossowski. Lwów (z 19 ilustracjami), A. Mickiewicz. Konrad Wallenrod. L. Kubala. Odzyskanie Warszawy. A. Feliński Barbara Radziwiłówna. A. Skałkowski. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. A. Skałkowski. Bitwa pod Raszynem.

W Wielkiej Bibljotece: M. Czajkowski. Stefan Czarniecki, 2 t. J. Korzeniowski. Tadeusz Bezimienny. T. Lenartowicz. Zachwycenie, Bitwa Racławicka, Branka. P. Baryka. Z chłopa król. Molier. Mieszczanin szlachcicem. Wł. Łoziński. Madonna Busowicka. Aischylos. Oresteja: Agamemnon i Ofiary. Ibsen. Wróg ludu.

Edward Maliszewski. Polska dzisiejsza. Warsz. 1925. Trzaska, Evert i Michalski, str. 112 min.

Gustaw Załęcki. Polska polityka kolonjalna i kolonizacyjna. Zarys teoretyczny, w świetle problemu zamorskiej ekspansji narodowej. Warsz. 1925. Skład gł. w Bibl. Polskiej. Str. 158.

KRONIKA OGÓLNA

SPRAWY ZAGRANICZNE

Konferencja ministrów spraw zagranicznych w sprawie „paktu bezpieczeństwa" rozpoczęła się d. 5 października w Locarno.

P. Jerzy Cziczerin, komisarz ludowy spraw zagranicznych S. S. S. R. bawił w Warszawie od 28 do 30 września r. b. Na obiedzie, wydanym z tej okazji przez min. Skrzyńskiego, obaj ministrowie wygłosili przemówienia, stwierdzające konieczność zgodnej współpracy nad umocnieniem pokoju i zacieśnieniem wzajemnych stosunków gospodarczych.

Min. Skrzyński w przemówieniu podczas obiadu na cześć kom. Cziczerina zapowiedział, iż w niedalekiej przyszłości zamierza udać się do Moskwy z rewizytą.

Konferencja polsko-litewska w sprawie wymiany jeńców zakończona została pomyślnie. Wymiana więźniów nastąpi dnia 23 na stacji Orany w obecności przedstawicieli obydwu delegacyj.

SPRAWY WEWNĘTRZNE

Na posiedzeniu Tymczasowej Naczelnej Rady Gospodarczej premjer Grabski wygłosił dłuższe przemówienie o obecnej sytuacji ekonomicznej. Premjer oświadczył, iż polityka rządu w pierwszym rzędzie uwzględniać będzie interesy produkcji.

Sesja jesienna Sejmu rozpoczęła się się dnia 6 b. m. Na pierwszem posiedzeniu zabrał głos premjer Władysław Grabski, przedstawiając projekty rządowe w sprawie sanacji gospodarczej,

W Wielkopolsce i na Pomorzu odbyły się wybory do rad miejskich. Największą ilość mandatów uzyskały listy narodowe i N. P. R. W Poznaniu lista narodowa uzyskała 34 mandaty na ogólną liczbę sześćdziesięciu.

W Poznaniu odbył się trzeci ogólny zjazd adwokatów polskich pod przewodnictwem mec. Suligowskiego. Prezesem zarządu głównego Związku został dr. Antoni Dzięciolewicz ze Lwowa.

KRONIKA ZAŁOBNA

Zmarł w Warszawie ś. p. Marjan Głowacki dyrektor departamentu akcyz i monopoli w ministerstwie skarbu. Zmarły położył wielkie zasługi w dziele sanacji finansów i organizacji skarbowej w Polsce.

Zmarł ś. p. Władysław Grzędzielski b. minister aprowizacji, jeden z przywódców Pol. Str. Ludowego „Piast“.

W Wilnie zmarł ś. p. Józef Ziemacki profesor chirurgji, zasłużony organizator uniwersytetu Stefana Batorego.

We Wdydze na Kaszubach zmarł ś. p. Izydor Gulgowski, twórca kaszubskiego przemysłu ludowego, konserwator zabytków, zbieracz kaszubskich pieśni ludowych.

W Rzymie zmarł mons. Zaleski, łaciński Patryjarcha Antjochji.

Do współpracowników „Myśli Narodowej“, których listę ogłosiliśmy w poprzednim zeszycie, możemy dopisać nazwiska: St. Demby, Stefan Dobrzański, dr. Józef Gaberle, J. K .Iłłakowiczówna, Zofja Kiedroniowa, Paweł Kucharski, Wanda Miłaszewska, Stan. Pigoń, Stefan Popowski, Marja Rodziewiczówna, Stanisław Strzetelski, Karol Szymanowski.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że № 39 dawnej „Myśli Narodowej“ z powodu przeszkód natury technicznej nie wyszedł. że przeto w numeracji pierwszego zeszytu z dnia 3 października zaszła pomyłka. Powinno się było zaznaczyć № 1 (39-40).

TREŚĆ: Wedle stawu grobla *Z. Wasilewskiego.* — Chłop polski *St. Szpotańskiego.* — Wiedza o pochodzeniu ludów i cywilizacyj Pomorskiego. — Treść w sztuce *St. Pieńkowskiego.* — Z cyklu: „Mój świat" *J. Kasprowicza.* — Grabinka *St. Godlewskiego.* — Liberum veto *Al. Świętochowskiego.* — Głosy *(x).* — Franciszek Karpiński *J. Birkenmajera.* — Przegląd polityczny *Ign.* — Nauka i literatura. — Teatr *W. Z.* — Sztuki plastyczne *Kl.* — Z życia prasy. — Kronika.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-ie piętro.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.150.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.